(12P3)

# SODALIS

# MARIANUS

ROK XXX. LUTY 1931. ZESZYT 2.

K.ST.B.

MUZEUM NARODOWE w Poznaniu
1154/cz

**WARUNKI PRENUMERATY:**

# SODALIS MARIANUS

*kosztuje:*

*w kraju: rocznie zł. 10·—*
*półrocznie zł. 5·—*
*zagranicą: rocznie zł. 15·—*
*półrocznie zł. 7·50*

**Prenumeratę przyjmuje**
**Administracja Wydawnictw Ks. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.**

Liczymy bezwzględnie na to, iż każdy z Łaskawych naszych P. T. Czytelników nietylko pozostanie **nadal naszym abonentem,** ale jeszcze **nowych zjedna nam prenumeratorów.**

*Przypominamy, iż prenumeratę płaci się* **z g ó r y** *na cały rok* **10·—** *zł., lub na pół roku* **5·—** *zł.*

Zaleganie z zapłatą naraża na przykrości i nieporozumienia z Administracją Wydawnictwa.

TREŚĆ

Życie Sodalicyjne. — *Do wszystkich Sodalicyj w Polsce. — W sprawie domów rekolekcyjnych.* (Ks. R. Moskała T. J.) . . . . . 33
*Rozwój Sodalicji przez dopływ młodzieży* (R. Brelewski) . . . . . 35
*Nasze sprawy* . . . . . 38
*Z życia Sodalicyj w Polsce* . . . . . 40
*Nekrologja* . . . . . 46
*Uzupełnienie Spisu Sodalicyj Marjańskich w Polsce* . . . . . 48
Wiara i Życie. — *Matka Boska Gromniczna.* (Ks. E. Kosibowicz T. J.) . . . . . 33
*Wierzę w Kościół święty...* (Ks. St. Bednarski T. J.) . . . . . 36
*Modlitwa o pokój.* (N. Gołba) wiersz. . . . . 40
*Przypowieść miejska.* (Ks. J. Godaczewski T. J.) . . . . . 42
*Modlitwy po ofiarowaniu.* (Ks. J. Andrasz T. J.) . . . . . 46
*O rozrywkach kobiety współczesnej.* (Kazimiera Zamorska) . . . . . 50
*700-lecie śmierci św. Antoniego i pielgrzymka do Padwy.* (O. R. Gościński). 58
*Odpowiedzi Redakcji* . . . . . 59
*Co czytać?* . . . . . 62
*Kurs duszpasterski* . . . . . 63

Intencja miesięczna Apostolstwa Modlitwy

na luty: *O zachowanie od złego i wytrwanie w dobrem młodzieży uniwersyteckiej w katolickich narodach.*

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego". — Redaktor odpowiedzialny: Ks. E. Kosibowicz T. J.

ROK XXX. Nr. 2. SODALIS MARIANUS LUTY 1931.
CZĘŚĆ I. ŻYCIE SODALICYJNE

# *DO WSZYSTKICH SODALICYJ W POLSCE. — W SPRAWIE DOMÓW REKOLEKCYJNYCH.*

*W Imię Boże rozpoczynamy wielkie dzieło. Myśl, jaką Ojciec św. pod koniec miłościwego lata, wysnutą z głębi swego, kochającego Boga i Kościół św. serca, rzucił w szeroki świat w swej encyklice: Mens nostra — o rekolekcjach zamkniętych, kiedy padła na sodalicyjne serca ma się urzeczywistnić w Polsce w pomnikowem dziele dwóch rekolekcyjnych domów, męskiego i żeńskiego. Domy te będą zbudowane tam, gdzie jest centrum żarliwego sodalicyjnego serca — w Częstochowie i nosić będą zaszczytne imię Piusa XI.*

*Jak godne i ważne to dzieło świadczy fakt, że protektorat nad niem z wyrazami serdecznej radości i błogosławieństwa raczyli objąć: J. E. Nuncjusz Stolicy św., oraz Ich Em. polscy kardynałowie. Do Komitetu Honorowego zgłosili się łaskawie wszyscy Najprzew. Księża Biskupi na ziemiach polskich i najwybitniejsi przedstawiciele katolików świeckich.*

*W myśl porozumienia się z władzami sodalicyjnych związków mianowicie: Związków SS. Inteligencji Męskiej, PP. Ziemianek, PP. Nauczycielek, PP. Miejskich i Akademików, Komitet Wykonawczy tego zbożnego dzieła stanowią wszyscy Prefekci oraz wszystkie Prezydentki wyżej wymienionych Sodalicyj.*

*Sodalicje nie należące do powyższych Związków, niniejszem uprzejmie zapraszamy do Komitetu i współpracy.*

*Sprawa jest zbyt poważna aby ją można było w jakikolwiek choćby najmniejszy sposób zlekceważyć, albo opieszale prowadzić. Nie można bowiem na najmniejszą kompromitację narażać, ani Dostojników Kościoła, ani samej idei. — Wierzymy, że do tego nie dojdzie i że domy rekolekcyjne, które niebawem staną, będą najlepszym — pomnikowym — dowodem solidarności Sodalicyj i głębokiego zrozumienia wartości rekolekcyj zamkniętych.*

*Wobec tego określamy jasno zadania, jakie w tej sprawie czekają PP. Prefektów i PP. Prezydentki oraz wszystkich członków Sodalicyj w Polsce.*

*Najpierw na ręce PP. Prefektów i PP. Prezydentek prześlemy tyle egzemplarzy broszury propagandowej, ile według ostatniego spisu członków liczy dana Sodalicja. PP. Prefekci i PP. Prezydentki powinni rozdać wszystkim członkom te broszury i serdecznem słowem zachęcić do rozprzedaży cegiełek, a następnie pilnować ewidencji, czy rzeczywiście Sodalisi i Sodaliski te cegiełki sprzedają.*

*Jasną jest rzeczą, że rozprzedaż cegiełek nie może się ograniczyć do samych członków Sodalicyj. Z cegiełkami trzeba iść daleko, między rzesze wiernych. Wszak cegiełki tak tanie — po 20 groszy — mogą znaleźć nabywców nawet między najuboższymi a nawet między dziećmi. Sama broszura daje swą treścią temat do odpowiedniej propagandy w stowarzyszeniach, w bractwach, w zakładach i t. d. Przecież bardzo wielu członków Sodalicyj pracuje w różnych organizacjach lub do nich należy, a w każdym razie mogą sobie do nich wyrobić łatwo przystęp. Wszystko przemawia za tem, że propaganda nie będzie trafiać w próżnię i grosz nawet wdowi popłynie obficie, pomimo ciężkich warunków finansowych. — Niewątpliwie do tej propagandowo zbiórkowej pracy można będzie znaleźć jeszcze dużo ochotnych osób zarówno wśród inteligencji jak i szerszych warstw a członkowie Sodalicyj powinni w tym kierunku poczynić wszelkie starania. O ile zaś tacy ochotnicy się znajdą, prosimy zaraz zgłosić się po broszurki propagandowe i cegiełki pod adresem: Komitet budowy domów rekolekcyjnych im. Piusa XI, Kraków, Plac Marjacki 6 a. Prosimy jednak zawsze konkretnie napisać, ile mamy przesłać broszurek, aby niepotrzebnie grosza nie marnować.*

*Prócz tego Sodalicje mogą się skutecznie starać o rozprzedaż cegiełek przed kościołami w niedziele i święta. Jeżeli mówimy o staraniu się, chcemy przez to powiedzieć, że sprawę tę należy ułożyć z Księżmi Proboszczami względnie rektorami kościołów, aby na propagandzie tego dzieła nie było nigdy nawet najmniejszego cienia jakiegoś nietaktu, który mógłby wywołać niepotrzebną niechęć. Może w niejednym wypadku tego rodzaju rozprzedaż przyniesie najlepszy sukces zarówno pod względem propagandy idei rekolekcyj zamkniętych, jak pod względem finansowym. Może również da się ją kilkakrotnie powtórzyć. Zależy wszystko od wielu warunków a wspominamy o tem dlatego, by wogóle wskazać na to, że Sodalicje i ich członkowie nie powinni zaniedbać żadnej możliwości, której dobry skutek, będzie pierwszą dla nich zapłatą za gorliwość i trud a ostatnią odda chyba Ta, pod której łaskawem okiem wznosić się będą mury rekolekcyjnych domów, by w nich mogły się jak najrychlej krzepić i dusze i serca.*

*Zgóry dla nas przesądzoną jest sprawa, że sukces tej pracy propagandowo-zbiórkowej zależeć będzie od przejęcia się samą sprawą. To serdeczne przejęcie się nią podsunie pomysły i sposoby, o których inicjatorzy tego dzieła nawet nie marzą. Stąd ośmielamy się na postawienie jednego tylko wniosku i skierowanie do Sodalicji jednej tylko prośby. Wniosek brzmi: że rezultat tej pracy propagandowo-zbiórkowej będzie w pewnym stopniu sprawdzianem sodalicyjnej gorliwo-*

*ści; prośba: by Sodalicje zawiadamiały komitet, pod wyżej wspomnianym adresem, w jaki sposób ich członkowie indywidualnie względnie zbiorowo przeprowadzają rozprzedaż cegiełek, aby Komitet mógł podać te sposoby do wiadomości innym Sodalicjom i w ten sposób ułatwić wszystkim współpracę. — Nie chcemy jednak przez to żadnej Sodalicji podsuwać myśli, by czekała, aż się zjawią jakieś specjalne instrukcje na łamach „Sodalisa"; każda Sodalicja powinna rozpocząć pracę własnym wysiłkiem i sprytem.*

*Nie pochlebiamy sobie, że broszurka, która dostanie się do rąk Sodalisek i Sodalisów jest czemś najlepszem, co na ten temat można było napisać, mimo to uważamy, że wszyscy powinni się z jej treścią dobrze zaznajomić, jeżeli chcą z przejęciem, o którem mówiliśmy wyżej, tą sprawą się zająć i wielu innych do niej gorąco zachęcić.*

*Wreszcie praktyczna uwaga. Ponieważ, mamy zamiar umieszczać w „Sodalisie" spis ofiar zebranych przez poszczególne Sodalicje, dlatego prosimy przy przesyłce pieniędzy zawsze zaznaczać, jaka Sodalicja przesyła ofiarę, względnie z której Sodalicji Sodaliska bądź Sodalis przesyła pieniądze. Prosimy też usilnie zastosować się do „uwag praktycznych", zamieszczonych pod koniec broszurki.*

*Niech nam w tem dziele błogosławi i sprzyja wraz z Synem Panna Marja!*

*Ks. R. MOSKAŁA T. J.*

# Rozwój Sodalicji przez dopływ młodzieży.

*Napisał R. Brelewski.*

»... mocno postanawiam,
że Ci zawsze służyć będę,
i starać się będę,
o ile możności
by Ci wszyscy wiernie służyli.«

Takie zobowiązanie składa sodalis w dzień ślubowania na wierną służbę Najśw. Pannie Marji, a to »wobec swego Anioła Stróża i całego Dworu Niebieskiego«. Ślubowanie to odnawiamy co miesiąc na wspólnych nabożeństwach, a jest rzeczą pożyteczną i polecenia godną odnawiać je codziennie.

Natura bowiem ludzka nie jest skłonna do codziennego wysiłku, a szczególniej my Polacy słyniemy ze »słomianego ognia« zapału, który rychło wygasa i gorliwość z dnia ślubowania trwa niedługo.

Żyjemy zbyt wiele uczuciem i nerwami, daleko mniej zdrowym rozsądkiem; za mało więc zastanawiamy się nad głębokiem znaczeniem powyższego zobowiązania i nie wysnuwamy z niego logicznych wniosków; nie przenika nas

ono swą powagą — stąd brak woli do wykonania, do wprowadzenia w życie i w czyn złożonych przyrzeczeń.

Przyrzeczenie starania się, by »wszyscy wiernie służyli« Najśw. Pani Naszej, zobowiązuje sodalisa do apostolstwa idei sodalicyjnej »przez Marję do Chrystusa«, a tem samem do pozyskiwania nowych członków dla Sodalicji.

Troska o pozyskanie nowych członków jest obowiązkiem, wynikającym przedewszystkiem z wdzięczności dla Matki Bożej, że nas niegodnych raczyła przyjąć do swego hufca rycerskiego, podczas gdy wielu, godniejszych od nas, nie należy doń może tylko przez nieznajomość tej organizacji. Być może, iż nas właśnie wybrała Matka Najśw. do swego bliższego grona dlatego, bo od nas oczekuje przysporzenia Jej nowych czcicieli.

Tymczasem jakże mała liczba sodalisów spełnia ten najważniejszy sodalicyjny obowiązek; mało kto poczuwa się do rzeczywistego wprowadzania go w czyn, do szerzenia idei sodalicyjnej przez przysparzanie Sodalicji nowych członków. Jeżeli obecnie w Sodalicji na stu członków znajdzie się choć 10-ciu, którzy wprowadzają kandydatów, to podziwu godną wydaje się gorliwość ich wobec ogólnej obojętności pod tym względem.

Nic więc dziwnego, iż w takich warunkach Sodalicje przeważnie wegetują, nie rozwijają się liczebnie, a co niemniej ważne nie wyrabiają się jakościowo. Dochodzi nawet niekiedy do tego, że gdy od czasu do czasu zgłosi się paru kandydatów, a zwłaszcza wybitniejsza jakaś osobistość, to Konsulta wprost nie posiada się z radości i czyni wszelkie dopuszczalne, a nawet niedopuszczalne ustępstwa od ustaw sodalicyjnych, aby takiego znakomitego kandydata, broń Boże, nie zrazić surowością wymagań.

Z drugiej znów strony gorliwość w pozyskiwaniu kandydatów dla Sodalicji częstokroć skłania do zbytniej pobłażliwości co do moralnych zalet wprowadzanych kandydatów, lub przeciwnie niekiedy prowadzi do przesadnych wymagań formalnej doskonałości. Zato za mało zwraca się uwagi na wstępne uświadomienie pozyskiwanych kandydatów o istocie idei sodalicyjnej i obowiązkach sodalisa.

Jeżeli bowiem z jednej strony Sodalicje nie są towarzystwami wzajemnej adoracji dewotów, odstraszających od wstąpienia do Sodalicji ludzi energicznych, światłych i czynnych katolików, ale nieskłonnych do czczych form dewocji, to z drugiej strony życie, nie mówię już rozwiązłe, ale choćby zbyt lekkomyślne i rozproszone niektórych tylko członków Sodalicji, wywołuje słuszne zgorszenie i mało również zachęca do wstąpienia w szeregi Sodalicji.

Podkreślając więc kardynalny obowiązek Sodalisa zjednywania nowych członków Sodalicji, musimy podkreślić, iż w apostolstwie tem należy się kierować wielką roztropnością: nie powinno się nigdy rekomendować ludzi apatycznych, ospałych, lekkich, pomimo oznak

zewnętrznej pobożności, a szczególniej bigotów, którzy swój sposób modlitwy uważają za jedynie prowadzący do doskonałości, a oczywiście samych siebie za niedoścignionych wzór świętości, choć to usilnie pokrywają słówkami pokory nieszczerej. Z drugiej znów strony nie zawsze trzeba się zrażać faktem, iż dany człowiek, posiadający skądinąd wielkie zalety, nie okazuje początkowo wielkiej skłonności do różnych religijnych praktyk, obowiązujących w Sodalicji, wszak ludzie z natury szlachetni, choćby i przez jakiś czas byli religijnie zaniedbani, z pomocą łaski Bożej mogą się szybko wyrobić wewnętrznie w ramach Sodalicji.

Należy więc nieraz pokusić się o rzeczy trudniejsze, o zamianę »letnich katolików«, na gorliwe i wierne dzieci Marji. W normalnych jednak wypadkach przypływ do Sodalicji opiera się na zjednaniu i zgromadzeniu w *acies ordinata* pod sztandarem Marji dusz samotnych, które dotychczas kroczyły na drodze pobożności w pojedynkę.

Chociaż częstokroć i w starszym i w podeszłym nawet wieku znajdujemy gorliwość i energję do pracy sodalicyjnej, to jednak głównie zwrócić należy uwagę na dopływ młodych sił do Sodalicji.

Między Sodalicjami starszego społeczeństwa a Sodalicjami młodzieży — akademików i uczniów — musi być nawiązany stały i ścisły kontakt, podtrzymywany przez wzajemne uczestnictwo w nabożeństwach i zebraniach sodalicyjnych, przez udzielanie zwłaszcza pomocy moralnej i materjalnej.

Sodalicje starsze winny więc dołożyć wszelkich starań, by pozyskać młodzież kończącą studja i opuszczającą szeregi akademickich Sodalicyj, za wszelką cenę należy obmyśleć skuteczne sposoby, by zapobiec rozpraszaniu się sodalisów akademików w szarzyźnie życia zmaterjalizowanego społeczeństwa.

Niemniej ważną rolę odgrywa czysto towarzyskie ustosunkowanie się Sodalicyj starszych do młodzieży i nowych kandydatów wogóle. O ile prosty takt wymaga, by nowy kandydat pierwszy przedstawiał się starszym tak wiekiem jak i służbą sodalicyjną członkom Sodalicji, tak również należy podkreślić elementarny obowiązek, aby nowi kandydaci znajdowali zawsze ze strony starszych jak najbardziej uprzejme, oraz życzliwe przyjęcie. Wiem bowiem z doświadczenia, że jak z jednej strony nowi członkowie częstokroć oczekują, aby do nich starsi podchodzili, tak również i z drugiej strony starsi panowie patrzą na młodszych członków trochę »zgóry«, objawiając za mało towarzyskiej uprzejmości, jakby obawiając się nowatorstwa wśród młodszych wiekiem sodalisów.

Nie należałoby również pomijać milczeniem przy pozyskiwaniu nowych kandydatów sprawy opłacania składek członkowskich, zadawalniając się ogólnikowem twierdzeniem, że to człowiek zamożny. Zdarza się bowiem, iż przy obojętności dla idei sodalicyjnej, tacy członkowie uważają składkę za tak mizerną, iż nawet zupełnie o niej zapominają, i widzimy w praktyce, iż właśnie ci zamożni niejednokrotnie zalegają ze

składkami, a ofiarność ponad minimum rzadko się spotyka, jak to widać ze skromnych kasowych sprawozdań.

W pewnych jednak wypadkach walory moralne wnoszone przez kandydatów do Sodalicji mogą być tak wysokie, że zwolnienie od składek opłaci się sowicie, a prawdziwe ubóstwo tak powszechne niestety wśród inteligencji pracującej nie powinno być nigdy przeszkodą w przyjęciu do Sodalicji, owszem przeciwnie Sodalicja w miarę swych zasobów powinna przedewszystkiem swym członkom spieszyć z materjalną pomocą.

— — — — — — —

Powyżej skreślone uwagi mają na celu rozbudzić roztropną gorliwość w pozyskiwaniu nowych członków Sodalicji. Główną pobudką musi być zdecydowana wola szerzenia idei sodalicyjnej »przez Marję do Chrystusa« — wola ugruntowana na gorącej miłości ku Najśw. Pannie i wdzięczności za otrzymane łaski i zaszczyt należenia do Jej rycerskiego hufca tutaj na ziemi i za obietnicę należenia do królewskiego orszaku w niebie.

Ta praca apostolska może nie odrazu wyda owoce, potrzebnem tu będzie ogólne uświadomienie inteligencji, a także i duchowieństwa o idei sodalicyjnej, aby potrzeba ruchu sodalicyjnego przenikła w narodzie przedewszystkiem warstwy oświecone. Dziś pod tym względem panuje wielka jeszcze ignorancja — na 100 inteligentnych katolików może znajdzie się jeden, który wie cośkolwiek o Sodalicjach. Owo uświadomienie jest w pierwszym rzędzie sprawą czynników kierujących życiem Sodalicyj, ale bez zrozumienia, poparcia i czynnego udziału ogółu inteligencji sprawa nie ruszy z miejsca. Młode siły będą się rozpraszać, Sodalicje starsze wegetować i wymierać.

Streszczając się, uważam, że żywy przykład życia prawdziwego sodalisa, wzorującego się na życiu Matki Najświętszej, posiadać będzie zawsze największą siłę pociągającą do wstępowania w szeregi sodalicyjne wszystkich praktykujących katolików. A ponad wszystko do rozszerzenia się idei sodalicyjnej i wzmocnienia szeregów sodalicyjnych przyczyni się gorąca modlitwa o pomoc do Tej, dla której sprawa rozwoju i pomyślności Sodalicyj jest bezwątpienia Jej sprawą.

## Nasze sprawy.

1. *Czy kwestjonarjusz sodalicyjny, rozsyłany przez redakcję »Sodalisa« ma prawo wglądać w życie poszczególnych Sodalicyj?*

Odpowiedź: Doszły nas właśnie wiadomości, iż w niektórych Sodalicjach, zresztą nielicznych, doroczny kwestjonarjusz, rozsyłany przez redakcję »Sodalisa« wywołał głosy niezadowolenia i sprzeciwu. Jakiem pra-

wem redakcja chce wglądać w życie i działalność poszczególnych Sodalicyj?!

Wiemy o tem doskonale, iż każda Sodalicja Marjańska, jest jednostką autonomiczną, i że nie podlega władzy pośredniej, ale zależy wprost od Najprzew. Księży Biskupów i od władz centralnych w Rzymie. Wszystkie inne władze pośrednie np. związkowe, mogą o tyle tylko swój wpływ wywierać, o ile dana Sodalicja do związku wstąpi i władzy jego dobrowolnie się podda. Za Sodalicję odpowiada Ks. Moderator wyłącznie wobec władzy kościelnej, która go na ten urząd powołała i od której prawny byt Sodalicji zależy. Taką władzą jest Ks. Biskup danej diecezji, który Sodalicje prawomocnie eryguje, jest nią również, w pewnem znaczeniu, Generał OO. Jezuitów, który poszczególne Sodalicje agreguje do rzymskiej *Prima Primaria,* co jest warunkiem niezbędnym do uzyskania sodalicyjnych odpustów i przywilejów.

Dlatego też podkreślamy zawsze z naciskiem, iż kwestjonarjusz nasz nie zamierza kontrolować urzędowo, tem mniej zagrażać prawną sankcją, ale przychodzi rok rocznie do Sodalicji, by zarejestrować, jaki jest stan liczebny, organizacyjny i aktywny danej Sodalicji. Ingerencję tę można więc zignorować, jak robią stale niektóre, zresztą nieliczne, Sodalicje, ale potępowanie takie świadczy o wielkim braku organizacyjnej solidarności, powiedzmy otwarcie świadczy o niezrozumieniu i niedocenianiu siły, jaka leży w spólnocie i jedności działania. Czy więc takie postępowanie płynie naprawdę z sodalicyjnego ducha? Odpowiedź zostawiamy rachunkowi sumienia malkontentów!

»Sodalis Marianus« jest organem wszystkich Sodalicyj starszego społeczeństwa w Polsce. Żeby więc mógł spełnić swe pełne odpowiedzialności zadanie i na wzrost sodalicyjnego ruchu skutecznie wpływać, musi znać Sodalicje, musi wiedzieć, co się w nich dzieje, jakie są ich potrzeby i pragnienia oraz wyniki ich prac. Nie chodzi więc bynajmniej o bezprawne wdzieranie się w autonomję Sodalicyj, ale wyłącznie o oddanie usługi zbiorowemu życiu polskich Sodalicyj i ich znaczeniu. Organizacyjna solidarność nigdy nie zaszkodziła żadnemu stowarzyszeniu!

Staje się to najwidoczniejszem, ilekroć chodzi o akcję zbiorową w celu przeprowadzenia jakiegoś doniosłego postulatu czy zadania. Jedna Sodalicja może zdziałać wiele, ale tylko na swoim miejscowym odcinku, natomiast akcją zbiorową musi pokierować wspólny organ. Jeżeli znaczenie Sodalicyj w Polsce wzrosło tak znacznie w ciągu ostatnich lat kilkunastu, to bezwątpienia musimy to zawdzięczyć w niemałym stopniu rosnącej jedności organizacyjnej polskich Sodalicyj. Łącznikiem zaś między Sodalicjami jest właśnie wspólny nasz organ, który wszędzie dociera, wszędzie usiłuje niecić czy podtrzymywać sodalicyjnego ducha. Z tych wyłącznie pobudek rozsyłamy rok rocznie nasz kwestjonarjusz, by się policzyć i poznać, a poznawszy się, tem więcej wzajemnie ukochać i wspierać.

*2. Prawdziwie apostolska praca.*

Sodalicja Marjańska Pań w Kielcach donosi nam o pocieszającym wzroście sekcji propagandy katolickiej prasy. Sekcję tę utworzono w r. 1926 a z każdym rokiem działalność jej wzrasta. Sodalicja dociera powoli do wszystkich szkół, wpływem swym sięga na przedmieścia i w bliższe okolice miasta. Kolportaż książek i czasopism prowadzą same sodaliski z wielkiem poświęceniem, częściowo używają też pomocy biednych osób, które jako wynagrodzenie otrzymują 10% ze sprzedaży. Ilość rozprzedanych w ten spo-

MUZEUM BIBLIOTEKA

sób pism i książek najlepiej świadczy o natężeniu tej pracy i jej wynikach.

I tak rozprzedano:

| | | |
|---|---|---|
| Sodalis Marianus | 286 | egz. |
| Przewodnik Katolicki | 9 360 | „ |
| Posłaniec Serca Jez. | 840 | „ |
| Głos Eucharystyczny | 180 | „ |
| Głosy Katolickie | 1 050 | „ |
| Róże św. Teresy | 360 | „ |
| Radość Życia | 1 030 | „ |
| Mały Światek | 240 | „ |
| Dziś i Jutro | 200 | „ |
| Rycerz Niepokalanej | 120 | „ |
| Gazeta Tygodniowa | 1 300 | „ |
| Zagadnienia Pedagogiczne | 45 | „ |
| Razem | 15 011 | „ |

Łączna suma uzyskana ze sprzedaży wynosi 4,681.80 zł.

Nietrudno zrozumieć jak doniosły moralny wpływ wywiera tego rodzaju akcja apostolstwa dobrej prasy i dlatego wyrażając pełne uznanie dla inicjatywy kieleckiej Sodalicji Pań, pragniemy zachęcić i inne Sodalicje do utworzenia stałego kolportażu katolickich pism i książek. Sodalicja Pań w Kielcach, której prezydentką jest p. M. Nawroczyńska (Kielce, Sienkiewicza 1), udzieli bezwątpienia jak najchętniej wyczerpujących informacyj, jak tego rodzaju akcję zorganizować i poprowadzić.

*3. W sprawie zamierzonego zjazdu bezbożników w Warszawie.*

Z różnych stron dochodziły nas pytania, czy Sodalicje nie uczynią nic w tej sprawie, by przeszkodzić odbyciu się w stolicy Polski międzynarodowego zjazdu wolnomyślicieli? Istotnie projekt takiego zjazdu, ogłoszony przez organ polskich wolnomyślicieli, zakrawa na cyniczne wyzwanie, skierowane do całego katolickiego społeczeństwa. Polska słynie w całym świecie z swego przywiązania do Kościoła, a oto na terenie międzynarodowym chce się z niej zrobić ośrodek wolnomyślicielstwa. Może zresztą polskim »bezbożnikom« chodziło o urządzenie sprytnej propagandy w Polsce i zdobycie sobie większego znaczenia wobec społeczeństwa polskiego. W każdym razie naznaczenie terminu zjazdu na dzień 15 sierpnia, uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, rocznicę »Cudu nad Wisłą« wygląda na prowokację i przypomina jaskrawo metody bolszewickich »bezbożników«, którzy największe uroczystości chrześcijańskie usiłują bezcześcić swemi bluźnierczemi manifestacjami.

Zapomina się, że Polska to nie Rosja, a Warszawa to nie Moskwa! Istotnie katolickie społeczeństwo, a już chyba specjalnie Sodalicje M. nie ścierpiałyby tego rodzaju prowokacji. Według ostatnich wiadomości, zjazd wolnomyślicieli w Warszawie odwołano. Nad sprawą tą jednak czuwamy i nie zaniedbamy ewentualnie energicznej akcji.

*Redaktor.*

# Z życia Sodalicyj w Polsce.

*Czterdziestolecie Sodalicji Marjańskiej Panów we Lwowie.*

W dniach 1 i 2 lutego ub. r. odbył się jubileusz 40-lecia lwowskiej Sodalicji Panów. W sobotę 1 lutego wzięliśmy gremjalny udział w żałobnem nabożeństwie za zmarłych naszych Moderatorów i sodalisów i przystąpiliśmy na ich intencję do Stołu Pańskiego.

Tego samego dnia o godz. 5 po południu,

w sali sodalicyjnej, odbyło się zebranie uroczyste, zaszczycone obecnością Ks. Metropolity Bolesława Twardowskiego, na które przybyły również delegacje miejscowych Sodalicyj.

Po modlitwie zabrał głos prefekt, sod. Zygmunt Żeleski, i powitawszy serdecznie wszystkich zebranych, a podziękowawszy za łaskawe przybycie Dostojnemu Gościowi, objaśnił cel zebrania, charakteryzując krótko działalność Sodalicji - Jubilatki. Następnie odczytał telegram od Ojca św., otrzymany w odpowiedzi na przesłane Mu przedtem wyrazy hołdu i synowskiej uległości:

»Ojciec św., dziękując Sodalicji Waszej, obchodzącej 40-lecie Akcji Katolickiej, za dowód pamięci i czci, życzy szczęśliwego wzrostu i z pełni serca błogosławi.«

Podpisano: Kardynał Gasparri.

Poczem przemówił Ks. Metropolita Twardowski, wyrażając swą radość z powodu tak pięknej uroczystości Sodalicji Panów, w których widzi swoich prawdziwych pomocników dla chwały Bożej i czci Najśw. Panienki. Dziękował za to, co w ciągu lat 40 zdziałała dobrego, zachęcał do dalszej zbożnej pracy i wkońcu udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa.

Po odejściu Ks. Arcybiskupa, sekretarz generalny, prof. Franc. Walczak, odczytał obszerne sprawozdanie z całego 40 lecia Sodalicji.

Dla braku miejsca, podajemy tutaj

LWOWSKA SODALICJA PANÓW. Siedzą: prof. Walczak, sekretarz Sodalicji, inż. Jul. Mayer, pp. Gajewski, radca Włodzimirski, prezes Popowicz wiceprefekt, ks. Andrasz, radca Zygm. Żeleski, prefekt Sodalicji, ks. Stan. Mirek T. J. moderator, sędzia Freund, prof. polit. Thullie, p. Wilimowski, sędzia Jan Chlamtacz, hr. Czesław Pruszyński, prof. polit. Dr. Caro, sędzia Norbert Hut. Między dwoma ostatnimi stoi p. Kucharski, długoletni skarbnik Sodalicji. Sztandar dzierży Dr. Emil Lateiner.

# Przypowieść miejska.[1])

*Napisał Ks. J. Godaczewski T. J.*

Dla Zbawiciela wszystko przybiera postać symbolu, wyrażającgo myśli i zamiary Boże: winnica, zabłąkana owca, światło, gody weselne, sól, perła, niewód, ziarno gorczycy, chwast nawet.

W swych przypowieściach bierze Zbawiciel obrazy z otaczającego i bliskiego słuchaczowi świata i na nich, jakby na kanwie, snuje swoje myśli, wypowiada zachęty, groźby czy przestrogi. Co on i jego słuchacze wokół siebie widzą, co słyszą, owszem, nawet myśli i pragnienia, jakie przeżywają, to wszystko staje się w nadprzyrodzonem świetle Zbawcy, odbiciem, symbolem boskich tajemnic.

Prawdopodobnie, kiedy nauczał w pobliżu Kafarnaum, zobaczyli jego słuchacze pole rozorane, a na niem wieśniaka, jak szerokim, kołyszącym się krokiem szedł przez łan i rzucał ziarno w skiby. Zbawiciel przypatrzył mu się, a potem, zwróciwszy się do rzeszy, rzekł: »Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi, który wyszedł siać...«

Ludziom miejskim, którzy nie stoją na żadnem polu, których wieś, rola, siejba interesują tylko ze względu na produkty rolne, ich taniość lub drożyznę, może tylko jako teren wypoczynku i przechadzki, cudowna ta przypowieść o siewcy i losach ziarna, wpada w ucho jako bajka, jako miła, wiejska sielanka, odarta jednak z wzniosłości symbolu prawdy Bożej. Zamknięci ścianami wysokich kamienic, żyjący w tłumie gwarnym i hałaśliwym, spychani na trotuary przez pędzące naoślep auta, zakrzyczani i oślepieni przez coraz to nowe wynalazki reklam — jakże trudno wżywają się w tę cudowną symbolikę o ziarnie, które padając z rąk siewcy na różne natrafia koleje.

Ale czy i wielkie miasta nie mogą dostarczyć przypowieści dla myśli Zbawiciela? Czyżby współczesna technika i sztuka ludzka do tego stopnia spoganiały, żeby nie mogły służyć ani za symbol dla myśli Bożych i zmiłowania Boskiego?

»*Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je.*« (Łk. VIII, 5).

Gdyby Chrystus stanął wśród tego mrowiska wielkiego miasta i chciał przemawiać, jak przemawiają w wielkich amerykańskich miastach przygodni kaznodzieje, coby powiedział? Coby powiedział, patrząc swym Boskim wzrokiem, ponad głowy swoich słuchaczy, na te wspaniałe domy i sklepy wystawowe, na te naładowane bogatym towarem ciężkie wozy i kipiące na chodnikach miejskich życie?

Podobnie jest Królestwo niebieskie budowniczemu, który postanowił wybudować przybytek Pański w nieobfitującej w kościoły dzielnicy wielkiego

1. Na podstawie: Homilien der Zeit; *Pflieger.*

miasta... I wybudował; prawie że z amerykańską szybkością gmach stanął gotowy, rozświeciły się w nim światła, rozbłysły złocone ołtarze, a ludzie przechodząc mimo, zatrzymywali się, patrzyli ze zdumieniem na kościół, cieszyli się pięknym, nowym, świętym przybytkiem i poszli dalej. Poszli i zetknęli się z wielkomiejskiem życiem, ludźmi wszystkich narodów i stanów, z bogatymi i ubogimi, żebrakami i z całą potęgą finanserji. Ujrzeli zamieszki strajkowe i bunty rewolucyjne, słyszeli wywoływaczy dzienników wszystkich kierunków politycznych, zobaczyli ten ustawicznie ruchliwy, kołyszący się, jak niespokojne morze, handel wielkomiejski; setki i tysiące ludzi, zbitych w jedno środowisko, a obcych sobie, co minutę inne setki przeciskających się przechodniów — i zaczęli patrzeć wkońcu oczyma tych, którzy już niczemu się nie dziwią, ale też i niczem radować się nie potrafią szczerze.

Cisną się ulicami tłumy, wszyscy się śpieszą, a każdy żyje tylko dla siebie, nikt nie zatroszczy się o drugiego. Okna wystawowe rozbłysły jaskrawem światłem, a w każdem z tych okien pokazywały się przedmioty najbardziej osobliwe, zalecające się swą ponętą czy niezbędnością; co trzy sekundy, przesuwając się ulicą, można było oglądać coraz to inne widoki, a każdy z nich obliczony był na to, by ściągnąć na siebie uwagę. Były tam stosy jedwabiu, najnowsze wydawnictwa i obrazy, wykwintne flakoniki perfum i skrzyneczki jubilerskie ze świecącemi w nich tęczami diamentów; widzieć można było wspaniałe meble i bankierskie departamenta z walutą wszystkich narodowości; co chwila spotykało się słupy i ściany reklamowe z setkami afiszów, a każdy z nich z wyszukaną jaskrawością narzucał się uwadze przechodnia, bez sztuki, ale mając na swe usługi wielką sztukę, wołał do niego: mnie musisz zobaczyć i przeczytać, mnie jednego.

Otwierają się i zapełniają teatry, dygocą aparaty kinowe, obrazy na srebrnym ekranie odurzają widza swą nadzwyczajnością; z ciemnej widowni świecą ciekawe oczy, przylegają namiętnie do żyjącego, zda się, płótna, a potem wychodzą ludzie na ulicę z uczuciem upojenia czy niesmaku i wstrętu, z wizji przechodzą do rzeczywistości z zarodami podświadomie tkwiących w ich duszy planów, bardzo często występnych nieraz i zbrodniczych. Inni cisną się na ich miejsca.

I kiedy znów ludzie z tej wędrówki miejskiej wrócili do nowo wybudowanego kościoła, stał się dla nich obcy, nie budzi już w nich żadnego entuzjazmu, wobec wspaniałych reklam świetlnych prawie że ciemny. I przestali się dziwić, przestali się nawet nim cieszyć.

*»Jedno padło na drogę i podeptane jest, a ptacy niebiescy wydziobali je.«*

Jakżeż często pożera w nas, w naszem sercu spokojną myśl o nadprzyrodzoności t. zw. atmosfera, otoczenie, wogóle warunki miejskiego życia?

Powoli, bez widocznych i zauważonych nawet przez nas samych zmian, w duszy naszej zaczyna topnieć pojęcie nadprzyrodzonego, Bożego życia i zatracać się jego wartość; coraz mniejsze

czyni na nas wrażenie, a wkońcu dochodzimy do tego, że Bóg, wieczność, zbawienie duszy, życie łaski wydają nam się rzeczami zbędnemi. Życie towarzyskie, naukowe, literackie, wieczory w kawiarniach, teatrze czy kabarecie, praca zawodowa, polityczna, społeczna pochłaniają współczesnego człowieka całkowicie i bez reszty. Sztuka życia, spryt, wykwintność życia, wyzierająca ku nam ze wszystkich wystawowych okien, reklamowana po dziennikach, magnetyzująca nas w żywych okazach filistrów życiowych przeciwstawia się sztuce życia z Boga i dla Boga. Tysiączne wrażenia dnia, co chwilę zmienne, fascynujące nieraz, czynią nas ludźmi powoli głuchymi na wszystko i powierzchownymi. Zainteresowanie się istotną wartością rzeczy przepada w tym galopie zmian i zjawisk. Zainteresowanie się stojącą poza temi, przepływającemi jak fala, zjawiskami, wiecznością, wydaje nam się mało pociągające.

Także wola nasza uległa zniekształceniu. Wydana na łup coraz to nowych wrażeń zadawala się reakcją powierzchowną, przekleństwem, odtrąceniem lub aprobatą i pochwaleniem. Siła woli została zastąpiona reakcją zmysłów, ich pożądaniem lub odrazą, z wewnątrz, z głębin człowieka przesunęła się na peryferję. Zejście z tej peryferji w głąb duszy, wydobycie z niej siły, aby dusza przypatrzyła się istotnym wartościom rzeczy, wydaje się rzeczą zbyt trudną lub zgoła niemożliwą.

I tu leży przyczyna tej niesamowitej lekkomyślności religijnej mieszkańca wielkich miast. Mimo ukazujących się coraz to świetniejszych książek czy artykułów w religijnej prasie, mimo zjazdów, kongresów, encyklik, on zostanie w rzeczach wiary powierzchownym a zarazem pewnym siebie. Powierzchownym, bo życie codzienne, narzucające mu nieskończoną ilość szczegółów, na które trzeba odrazu reagować, nie pozwala mu zejść w głąb, pewnym siebie, bo przyzwyczaił się do wydawania tylko tego rodzaju powierzchownych sądów o wszystkich sprawach.

*A drugie upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności.«*

Opoka, grunt skalisty.

Skała jest symbolem stałego charakteru. Ale nie tutaj. W tej przypowieści jest to licha, nieurodzajna, niewydatna pod zasiew gleba; symbol dobrej, ale niestałej, powierzchownej woli. To są ci, którzy słowo Boże przyjmują z radością, kiedy je słyszą, wierzą w nie przez jakiś czas, ale potem, gdy przyjdzie pokusa, upadają.

Jakaż może być transpozycja tej przypowieści na teren miejski?

Podobne jest królestwo niebieskie mężowi, który wyszedł szukać dobrych ludzi. I przyszedł do miasta i zobaczył rodziców, którzy asystowali swemu dziecięciu przy pierwszej Komunji św. Widział, że byli tym widokiem poruszeni do łez. Widział ich jeszcze innym razem, przy smutnym obrzędzie pogrzebowym; pogrążeni byli prawie w rozpaczy za swym krewnym czy tylko znajomym. Ale wieczorem zobaczył tych samych ludzi w winiarni i nie mógł ich poznać; widział ich jeszcze na jakimś balu i przeraził się mów, jakie z sobą prowadzili.

Tak! To są t. zw. dobrzy ludzie. Dobre mają serca, złote, litują się nad każdą nędzą, porywa ich każdy chwilowy zapał, potępiają zbrodnię i grzech. Między dobrymi, byliby na pewno dobrzy, ale gdy przyjdzie pokusa, gdy się znajdą między złymi i przewrotnymi, dobre ich zasady ulatniają się z ich serc tak, jak w upalny dzień letni paruje przelotny deszcz. Brak im ugruntowania w dobrem. I widziałem ludzi, którzy rano radowali się widokiem dziecięcia, przystępującego do Komunji św., płakali na ten widok, przejęci religijnem wzruszeniem, a wieczór spędzali w szale zabaw i upojenia zmysłowego.

*A drugie padło między ciernie, a społem wszedłszy, ciernie zadusiło je.*

Idzie Chrystus przez ulice miasta i woła: »*Pójdźcie do mnie wszyscy*«, a ludzie prawie, że nie zwracają nań uwagi. Wywoływacz gazet i najświeższych wiadomości większe sprawia wrażenie. Idzie Chrystus do parlamentów i sali posiedzeń i woła, ale wypraszają go, aby nie przeszkadzał. Włóczęgi krążą po ulicach miast, bezrobotni stoją oparci o ściany kamienic, przemysłowcy kalkulują zyski, komisje pracują nad ustaleniem podatków, pensyj, wydaleni z mieszkań przeglądają ogłoszenia dzienników, zredukowani krążą od biura do biura — Chrystus chciałby się zbliżyć do tych wszystkich, chciałby im powiedzieć choć jedno słówko, ale spotyka się z odtrąceniem: »daj nam spokój, my mamy swoje troski i kłopoty.« Idzie do pałaców i salonów, ale i tu spotyka go ta sama odpowiedź: »my mamy swoje troski.«

Wchodzi Chrystus na sale zabaw, na sale kinowe, czy teatrów, chciałby choć słówko zamienić z tym tłumem, który się tu zgromadził, ale wszędzie spotyka go ta sama odpowiedź: »nie znamy się, zbyt rozbieżne są nasze myśli i zapatrywania.«

Pada ziarno między ciernie, to są właśnie troski i kłopoty życia, bogactwa i przyjemności, które całkowicie głuszą głos boży w duszy ludzkiej.

Dopiero ostatnim, którzy słowa Bożego słuchają i zachowują je w sercu, przydaje Chrystus Pan ten tytuł: błogosławieni. Jakże ciężko usłyszeć słowo Boże wśród rozgwaru miejskiego! Jak trudno znaleźć się w Kościele, kiedy tysiączne przygniatają każdego kłopoty, interesy do załatwienia, troski codziennego życia. Jak trudno skierować swe kroki do Kościoła, kiedy równocześnie tyle można znaleźć gdzie indziej przyjemności, tyle świetnych a aktualnych można gdzie indziej usłyszeć wykładów czy odczytów. Jakże trudno skierować swe kroki do Kościoła, kiedy reszta mieszkańców a może przyjaciół z ciekawością na nas patrzy, dokąd się wybieramy, a potem ironizującem okiem na nas podgląda, ileśmy się poprawili, ile świętszymi stali, by znaleźć punkt zaczepny dla wyśmiania naszego katolicyzmu czy naszej religijności!

Dlatego Chrystus dobrą glebę, która przyjmuje w siebie ziarno słowa Bożego i wydaje zeń plon obfity, nazywa b ł o g o s ł a w i o n ą.

Błogosławieni, którzy w tym zgiełku świata znajdują w sobie poczucie wieczności i smak dla rzeczy Bożych.

Błogosławieni, którzy w środowisku, gdzie każde mgnienie oka przywodzi do złego, gdzie fortissimo grzmi hymn na cześć życia i użycia, potrafią odnaleźć drogę do świętości.

Błogosławieni, którzy w epoce nerwowych rekordów i szalonego tempa życia, znajdują czas na wysłuchanie słowa Bożego i przetrawienia go w swej duszy.

# Modlitwy po ofiarowaniu.

*Napisał Ks. Józef Andrasz T. J.*

*Ofiarowanie siebie samych.* We mszy św. składa Kościół Bogu Ojcu ciało i krew Zbawiciela jako najdrogocenniejszy dar ofiarny. Z Jezusem Chrystusem mamy składać w ofierze również samych siebie. Kościół św. pragnie, żeby wszystkie jego dzieci, kiedy biorą udział we mszy św. ofiarowały się razem z Jezusem. Chrystus bowiem i wyznawcy Jego mają stanowić podczas mszy św. jeden dar ofiarny.

Z jakiemże uczuciem mamy dokonywać ofiary z siebie samych? Poucza nas o tem modlitwa: *In spiritu humilitatis...* którą kapłan odmawia zaraz po ofiarowaniu kielicha.

Oto jej dosłowny przekład: *Głęboko uniżonych i sercem skruszonych przyjmij nas, Panie: i niechaj dzisiaj tak złożoną będzie ofiara nasza przed obliczem Twojem, aby się Tobie, Panie Boże, podobała.*

A więc w poczuciu głębokiego uniżenia ma każdy z nas składać ofiarę z osoby własnej. Czemu? Bo wobec nieskończonego Majestatu Bożego, jest każdy z nas czemś niesłychanie małem. Nietylko jednak w poczuciu najgłębszej pokory mamy stawać przed Panem, ale równocześnie »z sercem skruszonem«. O rację tego skruszenia nawet pytać nie trzeba, bo przecież każdy z nas poczuwa się do wielu grzechów. Buntowniczego ducha, nieposłuszne serce mamy zetrzeć, skruszyć przez żal szczery. Wtedy dopiero możemy się spodziewać, że Majestat Pański nie odtrąci ofiary z naszej osoby: *Sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz* (Ps. 50, 19.). Owszem takie usposobienie serca ludzkiego pobudza Boga do wielkiej hojności. »Nie pamiętam — pisze o sobie św. Teresa od Jezusa — bym którąkolwiek z tych nadzwyczajnych łask, o których mówić będę, inaczej i w innej chwili otrzymała, niż w chwili gdym jakoby wniwecz się przed Panem obracała na widok wielkiej nędzy mojej. I Pan także dopomagając mi do lepszego poznania samej siebie, raczy mi odkrywać rzeczy, jakichbym sama domyślić się nie zdołała.« (Żywot rozdz. 22).

*Suscipiamur a te, Domine* — Przyjmij nas Panie! Poprzednio prosiliśmy

z kapłanem, by przyjąć raczył dary ofiarne chleba i wina: »Przyjmij, święty Ojcze, tę niepokalaną hostję...« Teraz błagamy Majestat Boży, żeby razem z niemi raczył także nas, głęboko uniżonych i sercem skruszonych, przyjąć na ofiarę. Mamy z tą ofiarą stanowić nierozłączną całość; jest to warunek, byśmy mogli obficie ze mszy św. korzystać.

*I niech tak złożoną będzie ofiara nasza, iżby się Tobie, Panie Boże podobała.* Innemi słowy: niechaj z takiem usposobieniem wewnętrznem dokonamy ofiary naszej, żeby Tobie Boże miłą była. Ofiary naszej, to znaczy po pierwsze ofiary z Ciała i Krwi Zbawiciela, albowiem ofiara z Chrystusa jest w najpełniejszem tego słowa znaczeniu — naszą, gdyż dla naszego zbawienia została na krzyżu złożona i dla naszego również zbawienia na ołtarzach się ponawia. Powtóre dlatego jest naszą, że z Jezusem siebie samych ofiarujemy. Prosimy tedy, żebyśmy tę ofiarę naszą z takiem usposobieniem składali, iżby się spodobała Majestatowi Bożemu. A więc w skupieniu, z głęboką czcią i pokorą...

Bardzo wymowne jest ułożenie kapłana podczas tej modlitwy. Stoi pochylony nad ołtarzem; tą postawą wyraża ducha pokory i skruszenia. Ręce trzyma złożone na ołtarzu, nieco poniżej hostji, — to znów czyni dla wyrażenia łączności swej osoby i wiernych z ofiarą Jezusa.

Przepięknie o tem ofiarowaniu siebie samych z Chrystusem mówi ks. Gihr w swem dziele o mszy św.: »Msza św. jest to jakby wielkie serce organizmu Kościoła. Wszystko, w co ten Kościół z dziećmi swojemi wierzy, czego się spodziewa, co miłuje, co cierpi, o co się troszczy i prosi, to wszystko zbiera we mszy i zanosi z ofiarą Chrystusa przed tron Boga. Wszystkie poruszenia duszy w doli i niedoli, w radości i cierpieniu — składamy na ołtarzu, kładziemy bezpośrednio Boskiemu Zbawicielowi na Jego Najśw. Serce i jesteśmy pewni, że odejdziemy wzmocnieni i pocieszeni. Tak, wszystkie dzieci Kościoła powinny się współofiarować; wszyscy wierzący powinni się włączać do tej jednej, wiecznej ofiary. Wszystkim przeżyciom swoich dzieci chce Kościół przez tę ofiarę dać namaszczenie, przez nią podnieść ich szczęście a ich nieszczęście złagodzić, błogosławić im w życiu i przy śmierci, w tym celu, by wszędzie i zawsze Panu żyli i Panu umierali«.

— — — — — — —

*Wzywanie Ducha Św.* — Skoro kapłan złożył już z siebie i z ludu ofiarę, zmienia postawę pochyloną, prostuje się, podnosi oczy ku niebu i wzywa uroczyście Ducha Św.

*Przyjdź Uświęcicielu wszechmogący, wiekuisty Boże: i pobłogosław tę oto ofiarę Twemu świętemu Imieniowi przygotowaną.*

Takie wzywanie Ducha Św., by pobłogosławił przygotowane dary, by je mocą swoją przemienił w ciało i krew Jezusa, znajduje się we wszystkich liturgjach zachodnich i wschodnich. Zwie się z greckiego epiklezą (od *epiklesis* — wzywanie, przyzywanie)

Tej to epiklezie, która we wschodniej liturgji umieszczona jest po konsekracji, przypisują teologowie prawosławni moc przeistoczenia. Mylą się jednak, albowiem słowami konsekracyjnemi, czyli przeistaczającemi są słowa, których sam Zbawiciel użył przy pierwszej mszy św. w wieczerniku: »To jest ciało moje« — »Ten jest kielich krwi mojej«. Otóż kiedy kapłan te słowa wymawia nad hostją i kielichem, — wtedy Duch Św. przemienia istotę chleba w ciało, a istotę wina w krew Jezusową. Ściśle mówiąc, każde przeistoczenie jest dziełem całej Trójcy św.; przypisujemy je atoli Duchowi Św., podobnie jak i Wcielenie. Wszystkie bowiem dzieła, w których szczególniej uwydatnia się dobroć i miłość Boża, odnosimy do Ducha Św., jako do Tego, którego pochodzenie w Trójcy św. dokonało się na drogach miłości.

Epikleza nazywa Ducha Św. »wszechmogącym, wiecznym Bogiem«. Kościół bowiem zawsze wyznawał, że Trzecia Osoba Trójcy św. jest we wszystkiem równa Ojcu i Synowi, a różni się od nich jedynie pochodzeniem.

*Pobłogosław tę ofiarę,* czyli dary ofiarne. Ponieważ przez poprzednie modlitwy zostały one już wyjęte z użytku świeckiego i Bogu oddane, dlatego owo wezwanie: »pobłogosław« znaczy tyle, co »napełnij świętością, przygotuj do przeistoczenia«. — *Ofiarę świętemu Imieniowi Twojemu przygotowaną.* Imię Boga oznacza w Piśmie św. i w liturgji zbiór wszelkich doskonałości i przymiotów, mocą których Bóg jest Istotą nieskończoną, Panem najwyższym. Tak np. u proroka Malachjasza czytamy: »Na każdem miejscu składają *Imieniowi mojemu* ofiarę czystą, bo wielkie jest Imię moje między narodami«. Nie chodzi tu oczywiście o sam dźwięk Imienia Bożego, który bywa inny w każdym języku, ale o Tego, kto tem imieniem jest oznaczony, a więc o samego Boga.

W rękopisie z Montecassino, pochodzącym z XI wieku, brzmi epikleza nieco odmiennie: »Przyjdź Uświęcicielu wszechrzeczy, Duchu Św. i pobłogosław tę oto ofiarę przez niegodne ręce nasze przygotowaną i zstąp niewidzialnie na tę hostję, jakoś widzialnie zstępował na dary ofiarne ojców«. Mamy tu aluzję do tych wypadków w Starym Testamencie, kiedy dary ofiarne, przygotowane przez lud wybrany czy przez proroków bywały w cudowny sposób przez Boga przyjmowane. Tak np. kiedy za czasów Achaba lud izraelski odwrócił się od przykazań Pańskich i zaczął uprawiać bałwochwalstwo, kłaniać się Baalowi i składać mu ofiary, wtedy prorok Eljasz na dowód, że jego Bóg jest prawdziwym, a Baal bożkiem fałszywym, postawił taki warunek: na czyje dary ofiarne ogień z nieba spadnie, tego Bóg jest prawdziwy. I wołali kapłani Baala od poranka aż do południa, iżby ich wysłuchał i skakali przez ołtarz i rzezali się nożmi, aż się krwią oblewali. Na darmo. Wtedy Eljasz począł się modlić: »Panie Boże Abrahamów, pokaż dziś, żeś Ty jest Bóg Izraela, a ja sługa twój... Wysłuchaj mię Panie, żeby poznał ten lud, żeś Ty jest Pan Bóg«.

I spadł ogień Pański i pożarł całopalenie i drwa i kamienie, proch też i wodę, którą ofiara była obficie zlana. (III. Król. 18, 38.).

Temu samemu zatem Duchowi Św. przypisuje się cudowne dokonanie ofiary w St. Testamencie, jak i cudowne przeistoczenie w Nowym.

— — — — — — —

*Umycie rąk.* — Wezwawszy Ducha Św. i uczyniwszy znak krzyża nad darami ofiarnemi, przechodzi kapłan na róg epistoły i tam obmywa ręce, a raczej końce palców: wielkiego i wskazującego. Dziś ta ceremonja straciła realną wartość, ma jedynie znaczenie wspomnienia historycznego, prócz tego posiada głęboki symbolizm moralny. Wspominaliśmy, że dawniej lud przynosił dary ofiarne do ołtarza, a kapłan je przyjmował, biorąc w swoje ręce. Mógł więc przy tej czynności istotnie zbrukać sobie nieco ręce i potrzebował obmycia.

Ale nawet wówczas, kiedy zachodziła rzeczywista potrzeba obmycia rąk, nadawano temu obrzędowi znaczenie przedewszystkiem symboliczne. Tak np. już św. Cyryl Jerozolimski pisze:

»Widzieliście, jak diakon podaje celebrującemu kapłanowi wodę do obmycia. Nie podaje jej atoli do usunięcia cielesnego brudu. Nie, do tego ona nie służy, nie wchodzimy bowiem do kościoła brudni na ciele. To obmycie jest symbolem, żeśmy powinni być czystymi od wszelkich grzechów i przewinień. Ponieważ ręka jest symbolem działania, wskazujemy przez umycie rąk na czystość i nienaganność naszego życia i postępowania. Obmycie rąk jest zatem wymownym znakiem czystości od grzechów.« (Cat. myst. 5, 2). Zresztą i w języku polskim wyrażenie »człowiek czystych rąk« oznacza postępowanie bezinteresowne i nienaganne.

Ten zaś szczegół, że kapłan obmywa tylko końce palców, w których trzymać będzie najśw. Hostję, tłumaczą liturgiści w ten sposób, że kapłan do ofiary świętej powinien przychodzić wolny nawet od bardzo drobnych uchybień, nawet i cienia grzechów powinien się wystrzegać. Uczucia zaś, które mają serce kapłana ożywiać podczas tej ceremonji, powinny być podobne do tych, któremi biło serce Dawida, kiedy trzy tysiące lat temu odmawiał ten sam psalm, który obecnie odmawia kapłan obmywając ręce.

Był wówczas Dawid młodzieniaszkiem niewinnym, ale prześladowanym niesprawiedliwie przez wrogich mu stronników Saula. Modli się więc i wzywa Boga na świadka, że uczciwie żył i grzechów się wystrzegał, tak że nawet w pobliżu ołtarza Pańskiego z spokojnem sumieniem przebywać może. Z powodu tej miłości, jaką ma dla przybytku Pańskiego, prosi, by został ustrzeżony od losu, który czeka niegodziwych; ufa, że mimo wrogich zasadzek, ocaleje. Posłuchajmy tej modlitwy jego,[1] powtarzanej codzień przy ołtarzach chrześcijańskich:

Umywam w niewinności ręce moje

1. Według rekonstrukcji O. Fr. Zorell T. J. w książce: *Psalterium ex hebraeo latinum.* Str. 39.

i chcę chodzić koło ołtarza Twojego Panie, bym głosem donośnym śpiewał chwałę i opwiadał wszystkie dziwne sprawy Twoje.

— — — — — — —

Panie, miłuję przybytek domu Twojego i miejsce zamieszkania Majestatu Twego. Nie zabieraj z grzesznikami duszy mojej, a z mężami krwi życia mego. Ich ręce bowiem skalane są zbrodnią i zdzierstwa są pełne.

Ale ja w niewinności mej chodzę, więc uwolnij mię i zlituj się nade mną. Już noga moja stoi na drodze pewnej; na zebraniach błogosławić będę Panu.

— — — — — — —

A zatem czystość serca, miłość domu Pańskiego i ufność w Bogu, że z największych niebezpieczeństw sługę swego wybawi — oto trzy uczucia, które ongiś Dawida a dziś kapłana przy ceremonji obmycia rąk ożywiać powinny.

# O rozrywkach kobiety współczesnej.

*Napisała Kazimiera Zamorska.*

Uczy nas Pismo św., że gdy przed wiekami Bóg wszechmogący stworzył nasz świat, powołując go do bytu z pustki i nicości, uczynił to w dniach sześciu, dzień siódmy przeznaczając na chwałę swoją i na spoczynek: »*I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił; i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił.*«

Tradycja chrześcijańska dopatruje się w tem obrazowem powiedzeniu Pisma św. wskazówki, danej nam przez Niebieskiego Ojca, że po sześciu dniach pracy, mamy spocząć, a dzień siódmy poświęcić chwaleniu Boga i wypoczynkowi. Bóg jako czysty duch nieskończony żadnego wypoczynku po akcie stworzenia świata nie potrzebował. To jasne. Natomiast człowiek, złożony z ciała i duszy pracować bez przerwy nie może, po trudzie i wysiłku koniecznym się staje wypoczynek i rozrywka. Inaczej praca najbardziej nawet nam miła, stałaby się katorgą bez końca i miary, zniechęcającą i wyczerpującą najwytrwalsze nawet organizmy.

Wspomnijmy tylko dawne dni dzieciństwa, czy lat w szkole spędzonych. Z jakąż ulgą i radością każda pauza była wtedy witana, z jakiem utęsknieniem nieraz oczekiwana?

Taką pauzą w życiu naszem, po absorbujących nas obowiązkach czyto zawodowych czy tych codziennych domowych, są tak miłe i pożądane rozrywki towarzyskie.

Oczywiście z biegiem czasu, ze zmianą stosunków, pojęć i stanowiska przez kobietę w danem społeczeństwie zajmowanego, zmieniały się i w tym kierunku zwyczaje oraz pojęcia.

Bezpowrotnie minęły te czasy, kiedy to w dworkach słomianych, czy też bogatych zamczyskach, przy nikłem świetle smolnego łuczywa, przędły się dziwne, tajemnicze gadki o dziwożonach, widmach, wilkołakach.. Warczały głucho skrzętne kołowrotki a przerażeniem szeroko rozwarte źrenice słuchaczek wpijały się z zachwytem w mądrą twarz bajarza. Zimny wicher ze śniegiem bił w małe okienka, dodając grozy dziwnym opowieściom. Jakież tam światy zaklęte marzyły się ówczesnym kobietom, jakież przedziwne a nieznane myśli pod ich czołami krążyły... Lecz oto głos czyjś drżący i lękliwy zaczynał nucić pieśń jakąś nabożną —

i już chór spieszył żywo mu wtórować, rozpraszając ułudy tych widmowych światów...

Minęły również na zawsze — harce rycerskie, wspaniałe turnieje, staczane na starych zamczyskach... Śnią cicho w kryptach kościelnych dumne kasztelanki, które w swe barwy ulubione stroiły owych rycerzy...

Umarli dawno i w proch się rozpadli wędrowni minstrele i piękni trubadurzy, którzy przy dźwiękach lutni swych czarownych, snuli bohaterskie, długie opowieści o świętym Graalu — lub królu Arturze... Przeszły te czasy i nie wrócą nigdy — bo wreszcie cała ta epoka, pełna romantycznej naiwności, nie mogła ostać się wobec życia i tego co to życie wraz ze sobą niosło.

— — — — — — —

Dzisiejsza kobieta, zerwawszy raz pęta, krępującej ją tyluwiekowej niewoli, zrównana nareszcie w swych prawach z mężczyzną, pragnąc niejako wziąć rekompensatę za zależność i ciasnotę, w jakiej żyć musiały jej babki — pragnie na każdem polu dorównać mężczyźnie, czasami nawet go przewyższyć...

O ile — oczywiście — odbywa się ten wyścig na polu umysłowem tylko, to ambicjom tym nic chyba zarzucić nie można, o ile natomiast chęci te biegną w kierunku użycia i dorównania mężczyźnie we wszystkich jego wybrykach, to zaiste, smutnie bardzo sprawa się przedstawia.

Przedewszystkiem kobieta dzisiejsza pragnie bawić się i bawić za wszelką cenę. To fakt, który zaobserwować nie trudno.

Pierwszym jednak warunkiem, aby zabawa się udała i sprawiła danej kobiecie przyjemność, jest, była i będzie po wszystkie czasy odpowiednia toaleta, ładna, gustowna a przedewszystkiem — modna.

Cóż to jest właściwie moda?

Oto — w pewnym czasie, konferencja, złożona z kilkunastu właścicieli słynnych magazynów mód, w jakiejś wielkiej metropolji świata jak Paryż, ustanawia, że od dnia tego a tego, każda szanująca się i dbająca o swój wygląd kobieta, pod grozą ośmieszenia, musi się tak a nie inaczej ubierać, bez względu na to czy strój odpowiada jej gustowi, odcieniowi jej urody, lub też pojęciu o pięknie.

Rozkaz wyszedł... i już roznoszą go po całym, cywilizowanym świecie żurnale, a gdy która kobieta odważy się go nie uznać, z pod niego wyłamać, naraża się na uśmiech litosny i drwiny tych nawet, którzy głośno przeciwko modzie protestują.

Okazuje się zatem, iż praktycznie rzecz biorąc, osoby żyjące w świecie muszą trzymać się przepisów mody, oczywiście, podkreślmy to z naciskiem, do pewnych etyką i sumieniem określonych granic. Dzisiejsza moda, zaprzeczyć temu nie można, jest higjeniczna, upiększa oraz odmładza kobiety.

Uwolniła je ona od tych wszystkich tortur, jakiemi były: ciasne gorsety, wysokie, sztywne kołnierze, ciężkie powłóczyste suknie z grubych materjałów robione — oswobodziła głowę od całej masy podkładów, sztucznych warkoczy, szpilek, grzebieni i wogóle od setki przeróżnych dodatków, uznanych dawniej za niezbędne, a które w rzeczywistości bezlitośnie męczyły i krępowały kobietę...

Dzisiejsze sukienki są bezwątpienia higjeniczne, choćby dlatego, iż zmuszają kobietę do przestrzegania idealnej czystości fizycznej.

Także względy estetyczne przemawiają za dzisiejszą modą. Dość przejrzeć żurnale z ostatnich lat dziesiątek, aby zobaczyć, jakim to ewolucjom strój niewieści podlegał. Wynik tych ewolucyj jest ogólnie rzecz biorąc dodatni, z punktu estetyki pozytywny.

O ile jednak moda obecna ma niedające się zaprzeczyć poważne strony dodatnie, przedstawia jednak także i duże niebezpieczeństwa.

A więc najpierw, ileż to taktu, a powiedzmy więcej, ileż zdrowego rozsądku winna posiadać dzisiejsza kobieta przy wyborze swych toalet. Pozornie wprawdzie, wiek nie

gra dzisiaj poważniejszej roli, trudno wszakże, aby dojrzała a często mocno już »przejrzała« osoba ubierała się w barwy i fasony młodziutkiej panienki. Pewien umiar i dobry smak, pewne granice co można, a czego nie można, muszą być przecież zachowane, o ile ktoś nie chce narażać się poprostu na śmieszność. Ileż jednak dziś pod tym względem wyjątków, ile karykatur!...

Dalej dzisiejsze tak skromne w swej wadze i objętości sukienki, kosztują często takie sumy, za które dawniej całą toaletę sprawić było można. To też owo szalone zamiłowanie do strojów, to przyzwyczajenie codzienne do kosztownych drobiazgów, jedwabnej bielizny i pończoch, drogich bucików — dziś nawet wśród bardzo średnio zamożnej ludności rozpowszechnione — doprowadza powoli do życia nad stan, a co za tem idzie, do ruiny materjalnej.

Zbytek ów pochłania znaczne sumy, nierzadko kosztem nawet zdrowia i do najdalszych granic posuniętej oszczędności w domu.

Ileż to razy przemożna a niezdrowa żądza strojów, nie licząca się z położeniem materjalnem popycha kobietę na drogę upadku, a nawet i hańby... Ileż to razy owa żądza strojenia się kobiety zniewala jej męża do zakazanych przez sumienie praktyk, aby tylko za wszelką cenę zdobyć potrzebne pieniądze? Ilúż niesnasek w domu, ilu długów niejednokrotnie staje się ona przyczyną?!... To jedno z przekleństw dzisiejszej mody.

— — — — — — — — —

Spojrzyjmy teraz na dzieci.

Taka mamusia sama wystrojona jak lalka z wystawy, prowadzi ze sobą jedną lub więcej żywych laleczek, strojnych w jedwabie, koronki, ubranych według przepisów najnowszej mody — i dumna chełpi się tym cudem rąk krawieckich, nie myśląc o tem, co z tych laleczek wyrośnie, nie troszcząc się, skąd na tak wcześnie rozbudzone zamiłowanie zbytku, jej dzieci czerpać będą w przyszłości dochody i czy za cenę tych błyszczących szmatek nie przyjdzie im zbyt drogo zapłacić...

Takie ubieranie dziewczynek — często nawet i dziesięcioletnich — króciutkie, niewiele poniżej pasa, odsłaniające całe te biedne i niewinne nóżki, czyż nie jest znakomitem przygotowaniem do tego bezwstydu, jaki dzisiejsze pokolenie cechuje?

Są to kwestje bardzo poważne, do których niestety tak mało przywiązuje się wagi, gdyż moda tak każe. Więc idziemy za nią owczym pędem, za tą modą wszechpotężną która, wytworzywszy pewien kosmopolityczny szablon, narzuciła go kobietom całego cywilizowanego świata.

Wkradła się w zaścianki nawet, każąc mieszczankom, a nawet wiejskim dziewczętom, zamiast ślicznych i malowniczych strojów narodowych wdziewać tandetne łachmany i czyniąc z nich śmieszne, groteskowe figury.

Odzywają się wprawdzie, choć nieśmiało, głosy za przywróceniem etnograficznych strojów, odzywają się protesty przeciw bezmyślnemu wyrzucaniu drogiego grosza na zagraniczne, kosztowne a nietrwałe szmatki. Weźmy np. taką Jugosławię, gdzie tworzą się całe organizacje zamożnych pań, które składają uroczyste przyrzeczenia, iż nie będą kupować więcej niż dwóch sukień rocznie, i to tylko w krajowym przemyśle!

Czyż i u nas nie dałoby się pomyśleć o czemś podobnem?

Pozostaje nam jeszcze strona etyczna dzisiejszej mody. Mam na myśli mniejsze lub większe podkopywanie skromności i poczucia wstydu przez swawolną modę. Wiemy doskonale jak daleko w tym względzie posunęła się moda, lansowana w ciągu lat ostatnich! Wiele o tem mówiono i pisano, a najbardziej charakterystycznym dla tego okresu był zakaz, wywieszany po kościołach, wzbraniający wstępu kobietom ubranym nieskromnie. Moda obecnie panująca wprowadziła pewne zmiany, zwłaszcza w toaletach wieczorowych, oczywiście nie z pobudek etyki. Mimo to pozostało jeszcze wiele,

z czem sumienie katoliczki nieraz walczyć musi.

Propaganda nagości zrobiła swoje; na balach, ulicach, plażach, w teatrze patrzymy na to ciągle i w tem właśnie leży groźne niebezpieczeństwo. Tkwi ono w powolnem a systematycznem odzieraniu z wstydliwości, tej cnoty tak ogromnie dawniej przez kobiety przestrzeganej. Kobieta, ubierająca się niedość skromnie, powinna i o tem pamiętać, iż jest zgorszeniem dla drugich. Im wyższe jej stanowisko, im wyraźniej afiszowane zasady, tem większa odpowiedzialność.

— — — — — — —

Wspomniawszy obszerniej o dzisiejszej modzie, powróćmy do rozrywek współczesnej kobiety.

Kobieta kulturalna, czyto pracująca zawodowo, czy też jako gospodyni i pani domu, zajęta ciągle w ciasnem kole codziennych swych obowiązków, żąda koniecznie czegoś, co dałoby jej nowy pokarm dla umysłu i serca, odświeżyło zakres jej myślenia, rozszerzyło czy ubarwiło jej świat myślowy. A nawet i sam ustrój fizyczny wymaga jakiejś nowej reakcji i napięcia. Otóż wrażenia te wszystkie w większej czy mniejszej mierze dają jej lektura, teatr, kino, bale, a dzisiaj od niedawna dancingi, wreszcie sport dziś tak gorliwie propagowany.

Lektura! Żaden bodaj rodzaj rozrywki nie ma tyle zwolenniczek co książka. To prawdziwa towarzyszka kobiety, towarzyszka miła, dostępna i łatwa, nie krępująca i wierna, towarzyszka każdej chwili i każdej godziny...

Jak cenna nieraz i nieoceniona, kiedy deszcz z pluskiem o szare szyby uderza a samotność tak ciąży bezgranicznie duszy. Z białych kart trzymanej w ręku książki spływa powoli ku nam cudna wizja, jakichś dalekich, nieznanych nam krain. Czyjeś losy ważą się na szali, czyjeś serca drżą z bólu lub upajają się radością... I na chwilę znika nam z oczu smutna rzeczywistość — nasz własny ból ucicha, żyjemy życiem innych... Zaiste — potęga słowa, zaklęta w martwe litery, jakże potężny wpływ na nas wywiera! Uczy, koi, pociesza, uspakaja, odsłania nowe horyzonty i cały nowy świat myśli.

To wszystko robi dobra moralnie i etycznie książka. Niestety, wśród nowej literatury, niewielu poetów i pisarzy stara się tą właśnie drogą do serca czytelników trafić! A może i ci czytelnicy właśnie, nie pragną innej lektury?!... Dość, że pisarze współcześni, zbyt często schlebiając najniższym instynktom ludzkim, z całym cynizmem i szyderstwem gloryfikują zbrodnię, podłość i występek, budząc pornograficznemi opisami niezdrowe sensacje zwłaszcza wśród młodzieży. A ileż bluźnierstw i niewiary, niosą dzisiejsze książki? Książki te jednak czytają wszyscy, trując się ich treścią występną!

Zdarzyło mi się raz jeden, że po przeczytaniu kilku kartek, usłużnie pożyczonej mi książki, tak bezmierny wprost fizyczny wstręt ogarnął mię nagle, że bezwiednie, nie zdając sobie nawet z tego sprawy wstałam i poszłam, aby umyć ręce, jakgdyby po dotknięciu jakiegoś brudnego przedmiotu. Niestety — umysłu w ten sposób oczyścić przecież nie można, zła myśl, bluźniercze czy plugawe słowa nie dadzą się tak łatwo wymazać z pamięci!

I oto — jak wiele, bardzo wiele młodych dziewcząt i kobiet nie tylko nie wstydzą się czytać takich rzeczy, ale nawet, z jakąś cyniczną brawurą, przyznają się i chełpią publicznie z tej »postępowości«. Doprawdy to już graniczy z *moral — insanity*, z tym zupełnym zanikiem moralności i etyki.

Wystarczy przyjrzeć się wystawom i ogłoszeniom księgarskim, by zrozumieć i przekonać się dowodnie, iż celem modnych dziś książek nie jest pouczać i uszlachetniać, ale podniecać, gorszyć, wreszcie deprawować.

Istnieją całe instytuty wydawnicze, jak osławiony »Renaissance«, które z lektury pragną uczynić wprost niecny proceder. Lukrecja Borgia, Markiza de Pompadour, Mary Vetsera, Pani Dubarry — Królewska Miłośnica, Messalina, świeżo Zapolska — oto

galerja »słynnych kobiet« instytutu »Renaissanse«. Belmont jest głównym dostawcą towaru. — A czyż wybór cynicznego Boy'a na mistrza współczesnej literatury, wybór zapomocą publicznego plebiscytu, nie jest zjawiskiem charakterystycznem dla umysłowości współczesnej. Kto wybierał Boy'a? W przeważającej większości czytelniczki! To podzięka za »Piekło kobiet«!

— — — — — — —

Gust publiczności dzisiejszej jest w znacznej mierze zepsuty oraz spaczony, unika się rzeczy poważnych i głębszych.

Widać to doskonale w teatrach.

Sztuki klasyczne zeszły już prawie ze scenicznych desek. Dość liczni autorzy i dramaturdzy współcześni, w pogoni za popularnością, tanim efektem a przedewszystkiem wysoką tantjemą, bawią swych widzów niewybrednych, płaskiemi dowcipami, trywjalnemi sytuacjami, wystawą nagości, z całym brakiem sensu i zdrowej logiki. Nie przeczę, że mają trudne zadanie. Wszystkie prawie tematy z najrozmaitszemi warjantami, zostały już doszczętnie wyczerpane i teatr musi przeżyć potężną rewolucję, zanim nastąpi jakieś odrodzenie, ale to przecież nie powód, aby zatruwać dusze i umysły mas szerokich przewrotnemi pojęciami i ideami.

A kino? — ta efemeryczna, dziesiąta muza, która na srebrnym ekranie wyczarowuje przed naszemi oczyma najcudniejsze miraże z baśni czarodziejskich...

Wiele, bardzo wiele osób, z lekceważeniem odnosi się do świetlnych obrazów, — a przecież kino jest bardzo potężnym środkiem propagandowym i kształcącym, który działa bezpośrednio na szerokie masy, przenosząc je w światy, w których w inny sposób nigdy bawićby nie mogły...

Arcydzieła literatury przeniesione na ekran utrwalają sie w naszej pamięci na długie lata. — Jakież więc ogromne zastosowanie mogłoby znaleźć kino np. w szkolnictwie. Rzecz widziana o wiele intensywniej wbija się w naszą pamięć, niźli czytana lub opowiadana. Dlatego też historyczna przeszłość narodu, bohaterskie jego dzieje, niemniej jak apoteoza każdej wielkiej i wzniosłej idei, tą drogą podane, wywierają wpływ ogromny zwłaszcza na umysły młode i podatne do uniesień.

W tym ogromnym wpływie kina kryje się też i jego niebezpieczeństwo. Jak wpływ dodatni, tak samo, a raczej tem łatwiej, każdy występek i zbrodnia przedstawione w udatnej formie pobudzają do naśladownictwa, zwłaszcza bardziej wrażliwe jednostki. Świadczy o tem statystyka kryminalna, chyba aż nadto dowodnie.

Na szczęście, chwała Bogu, nie wiem czy gust publiczności, czy też może etyka reżyserów filmowych zwyciężyły w tym względzie; dość — że coraz mniej spotyka się filmów o drażliwych i erotycznych sytuacjach.

Film zatem niemy czy dźwiękowy, byle tylko odpowiedni, o treści pięknej i podniosłej, może nam dać dużo miłych wrażeń wzrokowych, a już od nas samych zależy, aby perwersyjnych karykatur sztuki bezwzględnie unikać. Dobry przykład kobiety może w tym względzie niesłychanie dużo zdziałać. Film bojkotowany przez panie z inteligencji, z powodu treści niemoralnej lub choćby niesmacznej, długo się nie utrzyma, a przykład ten zacznie powoli wyrabiać lepszy gust i w szerszych masach, bezkrytycznie przyjmujących wszystko, co im się poda. Akcja ta tem samem zmusi właścicieli kin do ostrzejszej cenzury w wyświetlaniu obrazów.

— — — — — — —

Przejdźmy teraz do najulubieńszej rozrywki dzisiejszej kobiety, to jest do balów, a raczej dancingów, gdyż ten rodzaj tańców wszędzie i zawsze, czyto w kawiarniach i barach, czy na salach balowych, cieszy się obecnie największem powodzeniem.

Przypomnijmy sobie na chwilę tak niedawne jeszcze czasy. Jakąż to radością napełniała nas wizja balowej sukienki i tych wszystkich, nieraz tak skromnych, drobiazgów, jak kwiaty, wachlarze, odświętne pończoszki, wzorzyste pantofelki i t. d., które na

tę noc czarów przystroić nas miały. Ileż marzeń naiwnych a wzruszających snuło się wokoło tej skromnej częstokroć a przecież tak nam drogiej sukienki? Nie wątpię, że wiele z pań, jeżeli nie wszystkie, pamiętają jeszcze barwę i krój i najmniejszy szczegół tej niezwykłej toalety, sprawionej na pierwszy bal.

Dzisiejsza kobieta pozbawioną jest tych dziecinnych może a tak przecież pełnych uroku wspomnień. Ubrana codzień strojnie i elegancko, w każdej chwili, wprost z ulicy iść może na każdą zabawę, niezdolna nawet pojąć tej sielankowej radości swych z przed lat niewielu poprzedniczek.

To już minęło bez śladu!

Młoda panienka czy kobieta, obyta z balami i balikami już od wczesnego dzieciństwa, uprawia taniec głównie jako nieodzowny sport. Nieznanym jest jej urok sentymentalnego walca, który tańczy tylko czasami i prawie z przymusem, natomiast godziny całe i noce, zdolna jest w takt dzikiej muzyki jazzbandów, wyprawiać niesamowite podskoki i podrygi, pozbawione tak często wdzięku i uroku. Pomijam stronę etyczną dzisiejszych tańców, o czem słusznie mówi się i pisze tak wiele, ale choćby ruchy i figury same przedstawiają tak mało stron estetycznych, że doprawdy podziwiać należy tę szaloną żądzę, utrzymania się przy tych dziwacznych a niesmacznych dygach.

Jeżeli jednak, zadziwiają nas u młodych te wszystkie wybryki modnego dziś tańca, jakżeż komicznie i groteskowo przedstawiać się musi taniec taki u pań, już mocno schodzących pod lat niewieścich południe.

I doprawdy, ze zdumieniem patrzeć można, na zanik poczucia śmieszności, na jaką się narażają te panie, przez noce całe, wijące się w opętańczych kurczach różnych »trotów« i »stepów«, — spocone i zmęczone w objęciach tancerza, który częstokroć mógłby być ich synem.

Przed laty niewielu jeszcze, za nietaktowne a nawet nieprzyzwoite uważanoby, gdyby na balu, czy wogóle na jakiejś publicznej zabawie, ukazała się kobieta z towarzystwa — sama, bez męża lub przynajmniej bez odpowiedniego towarzystwa.

Dziś są to przesądy śmieszne oraz »przestarzałe« w oczach dorastającego pokolenia. Młoda panienka, bez żadnej opieki, co najwyżej w towarzystwie równej jej wiekiem koleżanki i jakiegoś młodzieńca, udaje się na bal, czy dancing, tańczy i bawi się noc całą, zostawiając w domu mamę, jako stary i całkiem już niepotrzebny przeżytek.

A jak ta zabawa wygląda?

Młodzi panowie, podnieceni czasem alkoholem a może i nazbyt swobodnym tańcem, pozwalają sobie częstokroć na takie zachowanie za które, w dawnych, dobrych czasach, musieliby drogo chyba odpokutować!

Te rozmowy aż nazbyt zuchwałe i swobodne, te dwuznaczniki, które zniewagą są dla uczciwej kobiety, przyjmowane są zazwyczaj z najlepszą miną, śmiechem oraz wesołością... jakby nic nie znaczące drobiazgi.

O ile smutniejszem jest jeszcze, gdy kobiety starsze pozwalają w ten sposób zachowywać się przy sobie różnym młodzieńcom, czy nawet młokosom...

Zanika coraz bardziej ten gest rycerski wobec kobiet, którym się zawsze Polacy chlubili. Zanika szacunek, którym mężczyzna otaczał kobietę od jej dzieciństwa aż do grobu? Bo dzisiaj nikt już tej czci dla kobiet wpajać się nie sili. Dzisiaj zbyt często sama kobieta ponosi winę za sposób w jaki się do niej mężczyźni odnoszą. Dzisiejsza kobieta, po większej części, nie żąda od mężczyzny szacunku, pragnie i chce tylko za wszelką cenę podobać się, bez względu na wiek swój oraz powagę. Ta przemożna żądza podobania się, zaciemnia jej umysł i zdrowy rozsądek, każe słuchać naiwnie bezmyślnych oraz głupich komplementów, znosić z uśmiechem oraz potulną grzecznością brutalne, często nawet trywjalne uwagi i zachowanie się jakiegoś pana, bez dostatecznego wychowania i towarzyskiego obycia —

aby tylko go nie obrazić i nie stracić »cennego« jego towarzystwa.

Nie przeczę, że dzisiejszy system wychowania, te wszystkie koleżeństwa gimnazjalne, uniwersyteckie, zawodowe czy sportowe przyczyniają się wiele, do tej nadmiernej poufałości, mimo wszystko jednak powinny być przecież granice, przy których zatrzymać się musi kobieta, która się naprawdę szanuje. Trudno jednak dziś mówić o szanowaniu się, gdy młode panienki wysiadują z kolegami po nocach w różnych kawiarniach i kabaretach, piją i palą z nimi razem, postępują bezceremonjalnie, nie krępują się formami...

Czyż w tych warunkach może być inaczej?

Kawiarnie i restauracje, kabarety i różne nocne lokale, odwiedzane do niedawna wyłącznie tylko przez mężczyzn i to jeszcze nie wszystkich, dziwnie niezdrowe i niemiłe piętno wyciskają na kobietach, które dziś narówni z mężczyznami odwiedzają te nieraz i podejrzane przybytki.

W oparach alkoholu, w dymie tytoniu, nieraz wobec widowisk depcących godność kobiety, a zawsze w tej specjalnej atmosferze, jaką są owe lokale nawskróś przesycone; jakże smutnie przedstawia się dzisiejsza umężczyźniona kobieta, która z taką zaciekłą a bezmyślną jakąś nierozwagą, stara się czem prędzej i za jaką bądź cenę, wyzbyć całego uroku swej kobiecości, który był, jest i będzie — mimo wszelkie inne hasła — jej wdziękiem najwyższym i suwerenną obroną.

I tu naprawdę znowu tylko kobieta może naprawić te smutne stosunki. Naturalnie nie jedna kobieta, choćby najbardziej wpływowa, nie dwie, ale wszystkie a zwłaszcza panie katoliczki. Niech tylko nie pozwolą ubliżać sobie ani swoim córkom, wszakże kobieta, jednym gestem lub jednem spojrzeniem może zawsze ukrócić wybryki towarzyskie panów i zmusić ich do szacunku dla siebie... Od samych kobiet zresztą zależy wybór lokali oraz towarzystwa...

— — — — — — — — —

Zostaje nam jedna jeszcze rozrywka, tak ogromnie i silnie dziś propagowana przez świat cały, rozrywką tą jest sport, w najrozmaitszych odmianach.

I tutaj znowu podąża kobieta szybkim krokiem za mężczyzną, staje z nim w szrankach o zdobycie palmy zwycięstwa; przepływa morskie kanały, szybuje w aeroplanach ponad oceany, zdobywa mistrzostwa w zawodach narciarskich, objeżdża konno całą Europę, wreszcie nawet, na igrzyskach olimpijskich zdobywa pierwszeństwo.

Wobec tych sukcesów sportowych współczesnej kobiety nasuwają się jednak przeróżne uwagi.

Bezwątpienia sporty rozrywkowe przyczyniają się w niemałym stopniu do rozwoju fizycznego kobiety. Tego rodzaju sporty jak tennis, łyżwiarstwo, narciarstwo, jazda konna, turystyka, pływanie, dalej cała gimnastyka szwedzka, poniekąd i taniec rytmiczny ze względów higjenicznych i estetycznych wpływają niezmiernie dodatnio na zdrowie młodego pokolenia.

Żeby jednakże boksowanie, foot-ball, skoki o tyczce na wysokość, wyczerpujące biegi, i wogóle rekordy sportowe miały być ładne i zdrowe, śmiem powątpiewać. Już sam ustrój fizyczny kobiety nie przeznacza jej do podobnych wysiłków; czyż zresztą widok półnagiej, wymęczonej wysiłkiem, zabrudzonej panienki jest aż tak zachwycającym, by się nim egzaltować? Mam wrażenie, iż chodzi tu przedewszystkiem o sztucznie urobioną opinję. Kobieta z natury swej pragnie na siebie zwracać uwagę i zdaje się tutaj tkwi główny powód tej niezdrowej żądzy nadmiernego sportu, oraz sportowych rekordów.

Z tych pobieżnych uwag dość jasno wynika, że współczesna kobieta w pogoni za rozrywką przekracza zbyt często granice, określone przez samą jej naturę, przez zdrowy rozsądek a przedewszystkiem przez etykę i katolickie sumienie. Rachunek sumienia i w tym zakresie jest bardzo na czasie.

I trzeba przyznać, iż pewien nawrót, ku tak lekceważonej a przecież pod niejednym względem lepszej przeszłości, daje się ogólnie zaobserwować.

Weźmy choćby taką literaturę francuską, dość chyba lekką i wolnomyślną, a już i tam wśród typów zblazowanych bez wiary i moralności, nieśmiało jeszcze jak przebłysk nowej jutrzenki, jawią się coraz częściej słodkie, idealne postacie, dalekie od dzisiejszych zdeprawowanych garsonek... Musimy wierzyć zatem, że fala ta ogólnej deprawacji i zepsucia, jak i wszystko złe, które nam przyniosła wielka wojna, przejdzie. W przeciwnym razie jakaż przyszłość musiałaby czekać naszą ukochaną, wskrzeszoną Ojczyznę?

Jakież bowiem pokolenie wyrosnąć może z matek, które same żadnych zasad nie mają?! Oto pytanie, które zadawać sobie muszą wszyscy uczciwi, prawomyślni ludzie...

Trzeba przeciwdziałać tej bezrozumnej niszczycielskiej fali. Któż jednak ma się podjąć tej misji?

Oczywiście tylko kobiety, kobiety zdrowe fizycznie a przedewszystkiem moralnie, kobiety — matki, czy wychowawczynie rozsądne, trzeźwe, przykładne, dbałe o swą wysoką godność oraz swoje posłannictwo, jak o największą świętość.

Nie brak nam katolickich organizacyj inteligentnych kobiet, które powinny być elitą wybraną katolickiego społeczeństwa. Tej elicie przypada w udziale to tak piękne, choć tak trudne zadanie. Panie, pracujące w ramach katolickich organizacyj, czy to będzie Katolicka Akcja, czy Sodalicja Marjańska, czy Konferencje św. Wincentego à Paulo i t. d. powinny być jakby regulatorem współczesnych stosunków i to wszędzie, nietylko w domu ale i w teatrze, w kinie, w towarzystwie, na balu, czy choćby i stadjonie sportowym.

Panie te nie żyją przecież w zakonie, wszystkie rozrywki i przyjemności są im dozwolone, ale oczywiście w sposób godziwy oraz etyczny. One solidarnie muszą urabiać opinję i stwarzać zwyczaj, jak współczesna kobieta ma żyć, jak pracować, jak się ubierać i jak się bawić.

One mogą i powinny wskazywać ten umiar godziwy i tę granicę, której kobiecie przekroczyć nie wolno, bez ujmy dla swej duszy i swojej godności.

Powie ktoś, że łatwo prawić morały, gdy się ma już życie za sobą. Przepraszam! Wśród Pań pracujących w Sodalicjach czy innych katolickich organizacjach jest wiele młodych, a nawet młodziutkich pań i panienek, niechże one skromnością swą i wdziękiem tak odbijają od tła bezdusznych laleczek, aby ta różnica wszystkim podpadła pod oczy. Niechże one pochwycą w drobne swoje dłonie ten sztandar chylącej się do upadku moralności, podźwigną go, niech ukażą bezmyślnej masie oszołomionego złym przykładem społeczeństwa, że tylko prawa kobieta, uczciwa i wierna Bogu swemu katoliczka zdoła doprowadzić Ojczyznę do odrodzenia prawdziwego i poprawy zepsutych obyczajów.

Nie bierne zgadzanie się z prądem czasu, nie bezmyślne naśladownictwo wrogich nam żywiołów, wyzutych z zasad etycznych — ale życie nasze, czyny nasze przeciwstawić musimy temu zalewowi zepsucia, a każdy odruch ku lepszemu jutru, każda iskierka zdrowej i etycznej myśli wśród społeczeństwa, będzie najwyższą nagrodą dla tych, które chlubią się przynależnością do katolickiej elity.

# 700-lecie śmierci św. Antoniego i pielgrzymka do Padwy.

W obecnym roku 1931 obchodzi cały świat chrześcijański 700-lecie śmierci i kanonizacji zarazem, jednego z największych świętych, św. Antoniego Padewskiego. Największy ten syn duchowy św. Franciszka z Asyżu, przepiękna perła jego zakonu, misjonarz na miarę apostolską, niestrudzony orędownik biednych i uciśnionych, cieszy się od początku nadzwyczajną czcią w Kościele. Nawet wśród ludzi, których nie interesują sprawy religijne, znaną jest jego postać, opromieniona nimbem anielskiej czystości i samarytańskiej miłości bliźniego. Wielki jałmużnik za życia, dziś jeszcze po siedmiu wiekach święty ten, za pośrednictwem swoich miłosiernych czcicieli ociera łzy z oczu tysięcy nieszczęśliwych. Dość wspomnieć, bardzo rozpowszechnioną po całym świecie instytucję pod nazwą »Chleba św. Antoniego«.

Największe uroczystości jubileuszowe odbywać się będą w Padwie, w mieście, w którem pod kopułą jednej z najwspanialszych świątyń świata spoczywają ziemskie szczątki św. Antoniego. Katolicka Polska — możemy to powiedzieć bez przesady — należy do najgorętszych czcicieli św. Antoniego. Niema w kraju naszym kościółka, gdzieby nie było przynajmniej posągu lub obrazu tego świętego. Wolno tedy mieć nadzieję, że katolickie społeczeństwo nasze da w roku jubileuszowym szczególny wyraz swojej czci dla wielkiego Jałmużnika.

Tymczasem możemy podzielić się z Czcicielami św. Antoniego miłą wiadomością, że na zebraniu prowincjałów wszystkich zakonów franciszkańskich w Polsce, odbytem w Krakowie we wrześniu ub. r., powstał projekt zorganizowania z okazji rzadkiego jubileuszu *Narodowej pielgrzymki polskiej na Grób św. Antoniego w Padwie.* Protektorat nad pielgrzymką raczył objąć J. E. Prymas Polski Ks. Kard. Dr. August Hlond Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął O. Gościński, sekretarz zakonu OO. Franciszkanów w Polsce. Siedziba Komitetu Organizacyjnego mieści się we Lwowie w klasztorze OO. Franciszkanów (Franciszkańska 1), dokąd też zwracać się należy we wszystkich sprawach związanych z pielgrzymką.

Prace Komitetu posunęły się tak daleko, że możemy już podać szczegółowe warunki Pielgrzymki. Pielgrzymka wyruszy z Krakowa na Wiedeń dnia 16. sierpnia b. r. a wróci w nocy 3. września do Krakowa i tu się rozwiąże. Ponieważ P. T. Uczestnicy zechcą skorzystać z pobytu we Włoszech, aby poznać bliżej ten kraj osobliwy i jego wielkie pamiątki, Pielgrzymka zwiedzi prócz Padwy także Wenecję, Florencję, Asyż i Rzym, w którym zabawi 5 dni. Zwiedzi się naturanie wszystko, co godne zobaczenia, a w Rzymie uzyskamy nadto audjencję u Ojca świętego. Pielgrzymkę poprowadzi jeden z naszych Arcypasterzy. Komitet Organizacyjny zapewni Pielgrzymom stałą opiekę lekarską.

Koszta pielgrzymki: dla podróżujących 3 klasą 700 zł., dla podróżujących w 2 kl. 1000 zł. W sumie tej zawarte są wszystkie koszta, a więc: przejazd pociągami posp., hotele, wyżywienie w drodze i na postojach, przewóz bagażów, przewodnicy, przejazd autobusami, bilety do muzeów, katakumb etc.

Każdy z Uczestników Pielgrzymki zechce: 1) zgłosić się na listę Uczestników,podając imię z nazwiskiem, klasę podróży oraz dokładny adres: zgłoszenie wysyłać należy pod adresem: N. Pielgrz. P. do Padwy, Lwów Franciszkańska 1, a to do dnia 15 kwietnia,

gdyż do tego czasu Komitet Org. musi mieć ogólny pogląd co do liczby uczestników Pielgrzymki; 2) nadesłać należy podaną wyżej sumę pieniężną na koszta Pielgrzymki, co można uskutecznić albo zapomocą zwykłego przekazu pocztowego albo blankietem P. K. O. pod adresem: Nr. 213.647 O. Rajner Gościński Org. Pielgrzymki do Padwy, Lwów, Franciszkańska 1. Należytość za pielgrzymkę przesłać należy najpóźniej do dnia 5 lipca. Komitet Org. poczyni starania o zniżki paszportowe i wizowe. Jednakże dziś nie może jeszcze zapewnic, czy te ulgi dojdą do skutku. Dalsze szczegóły podane będą w swoim czasie w pismach.

Za Komitet Organizacyjny
*O. Rajner Gościński.*

# Odpowiedzi Redakcji.

*1. Czy do odkupienia ludzkości była koniecznie potrzebna śmierć Zbawiciela na krzyżu?*

Odpowiedź: Według nauki Kościoła każdy uczynek wynagrodzenia ofiarowany Bogu przez Jezusa Chrystusa za winy ludzkości posiadał wartość nieskończoną. Przywilej ten wynika z faktu zjednoczenia natury Boskiej z naturą ludzką w osobie Chrystusa. Każdy więc uczynek wykonany przez Chrystusa posiadał nietylko ograniczoną ludzką wartość dobrego uczynku, podobnie jak u innych ludzi, ale ze względu na działającą w Chrystusie naturę Boską, posiadał równocześnie wartość Bożą, zatem nieskończoną.

Natomiast grzechy ludzkie, choćby i największe, nie są nigdy same w sobie czemś nieskończonem. Obrażają one wprawdzie Boga nieskończonego, ale jako akty ludzkie są czemś ograniczonem, skończonem.

Już z tego jasno wynika, że i najdrobniejszy akt ofiarowany Bogu przez Chrystusa, posiadając wartość nieskończoną, mógł skutecznie wynagrodzić za wszystkie grzechy ludzkości, które same w sobie są złem skończonem i ograniczonem. Na odkupienie więc ludzkości nie potrzeba było aż śmierci krzyżowej Chrystusa. Jeśli jednak Chrystus tak bolesną chciał złożyć ofiarę, to uczynił to najpierw z nieskończonej miłości dla znieważonego przez ludzkość Boga, a powtóre uczynił to z bezmiernej miłości ku ludziom, by nietylko zmyć ich winy, nietylko zaskarbić i wyjednać niezmierzone łaski, ale nadto by miłość tę udowodnić w sposób tak namacalny, aby nikt z ludzi o niej wątpić się nie ośmielił.

Mimo to tylu ludzi, nawet katolików, praktycznie nie liczą się z śmiercią i heroiczną miłością Chrystusa. Nie przemawia do nich krew wylana z miłości. Czyż ludzie ci daliby się wzruszyć, gdyby Chrystus zstąpił na ziemię i żył jakiś czas jako potężny władca, w wygodach i majestacie, a potem w blasku swej chwały odszedł na wieki do nieba? Wprawdzie czyn ten posiadałby wartość nieskończoną, odkupiłby winy ludzkości — ale czy przemówiłby skutecznie do ludzkiego serca? Tylko więc nieskończona Boża miłość, licząca się aż do ostatnich granic z psychologją ludzkiej miłości, podyktowała Chrystusowi ten a nie inny rodzaj odkupienia.

*2. Jeśli Chrystus miał umrzeć na krzyżu, to Żydzi »musieli« dokonać tej zbrodni. Mus zaś znosi wolność woli a zatem i odpowiedzialność.*

Odpowiedź: Rozumowanie byłoby słuszne, gdyby Bóg najpierw i to bezwzględnie postanowił wydać swego Syna na śmierć krzyżową a potem niejako szukał czy wyznaczał wykonawców swego planu. Trudność znika, gdy zwrócimy uwagę na fakt, iż Bóg w swej wszechwiedzy zna od wieków wszystkie uczynki ludzkie, które w czasie dochodzą do skutku. Bóg więc przewidział, iż znajdą się wśród Żydów jednostki do tego stopnia dobrowolnie zatwardziałe w grzechu, iż gdyby nawet sam Bóg zstąpił na ziemię, objawił się im cudami, a przekreślił ich marzenia o ziemskiem panowaniu nad światem, to się odwrócą od niego, co więcej podniosą na niego swe mściwe prawice. Z drugiej strony widział Bóg niezmierne korzyści nadprzyrodzone, jakie wynikną dla ludzi dobrej woli z krwawej ofiary Chrystusa.

Zatem bez »zmuszania« kogokolwiek do zbrodni mógł Pan Bóg zadecydować od wieków wcielenie Chrystusa, przewidując, iż Żydzi ukrzyżują Jego wysłannika. Zbrodni Żydów Bóg nie chciał, ale ją tylko dopuścił. Wprawdzie gdyby P. Bóg nie zesłał swego Syna na ziemię, Syn ten nie mógłby być ukrzyżowany, tem samem zbrodnia nie mogłaby być dokonana. Ale mimo to odpowiedzialność za zbrodnię spada wyłącznie na Żydów, którzy dobrowolnie i pomimo wszelkich łask i dowodów Chrystusa na potwierdzenie misji, nie cofnęli się przed zbrodnią. Innemi słowy, Bóg mógł skutecznie przeszkodzić niecnym zamiarom zatwardziałych Żydów, kwestja jest w tem czy musiał. Czy nie przeszkadzając tej zbrodni jest tem samem odpowiedzialny za jej dopełnienie? Otóż nie; bez pogwałcenia bowiem wolnej woli ludzkiej i bez usunięcia z życia ludzkiego okresu próby, która decyduje o zasłudze, P. Bóg nie może usunąć grzechów z historji ludzkiej. Bóg musi zostawić człowiekowi wolność wyboru.

W swej wszechwiedzy P. Bóg zna wynik ludzkiego wyboru od wieków, wie co człowiek wybierze w takich a takich okolicznościach, może zatem w czasie zrealizować takie warunki, w których człowiek wybierze grzech, zbrodnię, ale to nie zmienia natury wyboru ludzkiego, wybór był wolny i człowiek ponosi zań pełną odpowiedzialność. W tem właśnie tkwi cała groza okresu próby na ziemi, że człowiek może nadużyć swej wolnej woli, a P. Bóg nie zada mu gwałtu, nie przeszkodzi w wykonaniu, tylko napomina, prosi, grozi, a potem pociąga do odpowiedzialności i każe. Ale też za wybór dobry nagradza bez miary.

Mógł Bóg nie dać człowiekowi wolnej woli, udzieliwszy mu jej jednak, nie może bez sprzeczności z sobą inaczej postępować, jak postępuje.

Żydzi odpowiadają za swą zbrodnię zupełnie w tym samym stopniu co i każdy inny człowiek za swoje grzechy i występki.

*3. Dlaczego papieża nazywa się Ojcem świętym? Przecież byli papieże, którzy wcale nie odznaczali się świętością życia.*

Odpowiedź: Najpierw możemy zaznaczyć, iż jeśli dla kogoś tytuł ten jest kamieniem obrazy, to może go nie używać. Przepisu takiego niema.

O jaką tu jednak chodzi świętość? Wyłącznie o świętość urzędu, piastowanego przez papieża. Papiestwo to godność najwyższa na ziemi, gdyż jest ona

prawomocnem zastępstwem Chrystusa w kierowaniu Kościołem. Papież posiada pełnię władzy kapłańskiej, pasterskiej i apostolskiej, jest uczestnikiem przywileju nieomylnego sądu w dogmatycznych orzeczeniach. Mocą swego urzędu stoi o f i c j a l n i e najbliżej Chrystusa, głowy niewidzialnej Kościoła św. Papież jest ojcem wszystkich wiernych, głową widzialną tego Kościoła, który ze swej istoty ma prowadzić ludzkość do świętości. Ze względu na te najwyższe przywileje i tę godność na ziemi najwyższą, godność nawskroś duchowną i mającą na celu uświęcenie świata — nazywa chrześcijaństwo rzymskiego biskupa Ojcem świętym. Ponieważ zaś ta godność i te przywileje nie są dane papieżowi dla jego osobistej korzyści ale dla dobra Kościoła, przeto i ten tytuł najzaszczytniejszy odnosi się nie do osoby ale do urzędu. Oczywiście zewszechmiar wypada, by papież także jako osoba był świętym i świecił całemu chrześcijaństwu swym przykładem. Jeśli jednak jakiś papież nie dopisał w tym względzie, zapomniał o swych obowiązkach, niezgodne prowadził życie z zasadami, których mocą swego urzędu był stróżem — to mimo to urząd sam, który on piastował, nie przestał być świętym. — Nie chcemy przez to powiedzieć, by przy nazywaniu »świętym ojcem« takiego papieża nie można odczuwać pewnego wewnętrznego zgrzytu i rozterki. I dlatego to Kościół wzywa nas do modlitw także i za papieży, aby Bóg dopomagał im do jak najpełniejszego złączenia z świętością urzędu także i świętości życia.

4. *Skąd mamy wiadomość o kuszeniu Pana Jesusa na puszczy? Kto był świadkiem tej sceny, by ją móc opisać? Jak zresztą rozumieć owo przenoszenie Chrystusa na szczyt Jerozolimskiej świątyni.*

O d p o w i e d ź: O historji kuszenia Chrystusa Pana na puszczy nie mogli się oczywiście dowiedzieć apostołowie inaczej jak od niego samego. Sam zaś charakter ewangelicznego opisu owego zdarzenia świadczy najwymowniej, iż nie może tu chodzić o jakieś zmyślenie, tylko o fakt historyczny. Szczegóły są bowiem tak jasno i tak zgodnie opisane przez ewangelistów, iż niema najmniejszej wątpliwości, że mamy do czynienia z zdarzeniem prawdziwem; i jeśliby samo zjawienie się szatana i jego pomysły mogły jakiemuś sceptykowi nasuwać pewne wątpliwości, to odpowiedzi Chrystusa, bijąca z nich prostota i głębia myśli wykluczają możliwość fikcji.

Z drugiej strony jest rzeczą całkiem zrozumiałą dlaczego Chrystus Pan opowiedział apostołom owo zdarzenie tak zresztą intymne i tak osobiste.

Wiemy, iż apostołowie podzielali ziemskie nadzieje Żydów, iż Mesjasz wskrzesi potężne państwo Izraela, im zaś zapewni pierwsze w tem państwie godności. Otóż opis pokusy przeżytej na puszczy godził wprost w te doczesne marzenia galilejskich rybaków; w formie dramatycznej, barwnej, sugestywnej malował nawskróś duchowy charakter misji Chrystusa i zakładanego przez Niego królestwa. Wierne zresztą echo opowiadania Chrystusa o kuszeniu Go przez szatana na puszczy znajdziemy później we wstępnym okresie Męki Pańskiej. Kiedy Chrystus zapowiedział apostołom, iż musi się wydać w ręce swych wrogów, by spełniły się wszystkie proroctwa, Szymon-Piotr wystąpił z gorącym protestem, zaczął wymownie odwodzić swego Mistrza od tak niewczesnych zamiarów. Wówczas Chrystus odezwał się do księcia aposto-

łów bardzo twardem słowem: »Odejdź precz szatanie!« Naganę tę odczuł Piotr bardzo głęboko, gdyż wyrażała ona przejrzyście ów zarzut, że Piotr w tym wypadku postępuje tak, jak niegdyś postąpił szatan na pustyni. Z tego więc epizodu widać dość wyraźnie, iż św. Piotr znał i pamiętał owo zdarzenie, a słyszał o niem oczywiście z ust samego Chrystusa.

Jak zaś wyglądało przenoszenie Chrystusa na szczyt góry czy na szczyt świątyni, trudno zadecydować z pewnością. Mógł szatan za zezwoleniem Bożem oddziałać jedynie na wyobraźnię Chrystusa, wywołując w niej złudny obraz świata, roztaczający się z wierzchołka góry czy świątyni. Mógł jednak i rzeczywiście przenieść Chrystusa na wspomniane miejsce, nie przechodzi to bowiem możności szatana, o ile Bóg dozwoli mu działać. Egzegeci różnią się co do tego punktu w swoich tłumaczeniach a teologja kwestji tej także nie rozstrzyga. Wolno więc podzielać jedno albo drugie zdanie, zależnie od tego, co komu bardziej przemawia do przekonania. Od kwestji tej jednak w niczem nie zależy autentyczność samego przeżycia pokusy szatańskiej na puszczy.

# Co czytać?

*Ks. Bp. Kubina:* Akcja katolicka a akcja społeczna. Poznań, Księgarnia Świętego Wojciecha. 1930.

Sądząc z szeregu dzieł traktujących o Akcji katolickiej — zagadnienie tej ostatniej jest już kwestją palącą.

Nie przemilczał Akcji Katolickiej i Ks. Bp Kubina, omówiwszy ją w swej książce p. t. »Akcja katolicka a akcja społeczna«.

Dostojny Autor w przedmowie stwierdza, że czasy, jakie przeżywamy są wprost katastrofalne (str. 2), że »chwieje się coraz bardziej już nietylko struktura, ale same podstawy istniejącego ustroju społecznego, grożąc ludzkości ostateczną ruiną« (str. 5), że »lada dzień wbrew naszej woli na drodze gwałtownej rewolucji będą nam narzucone zmiany naprawdę radykalne, które stworzą... istne królestwo szatana na ziemi« (str. 7). Powyższe tezy potwierdza bieg wypadków, jest on tem niebezpieczniejszy, że pozornie nic społeczeństwu nie grozi, baczniejszy jednak obserwator rychło dojdzie do wniosków wyrażonych w powyższych tezach.

Gdzie szukać ratunku? Nie gdzie indziej, jak w zbawiennej nauce Kościoła Katolickiego.

Środkiem zaradczym jest tylko i jedynie jeden, wskazany przez Ks. B-pa Kubinę w jego dziele; mianowicie: »uporządkowanie wszystkich stosunków ludzkich przez powrót do czystych źródeł prawa Bożego i nauki Chrystusa Pana« (str. 3) — takie określenie treści oraz idei Akcji Katolickiej podaje Autor. Nie poprzestając na ujęciu samej idei, czyli na abstrakcji filozoficznej, Ks. B-p. Kubina daje idei konkretną formę, czyli określa bliżej sposób urzeczywistnienia idei. A więc: podkreśla potrzebę reformy społecznej w duchu praw Boskich i ludzkich, omawia misję społeczną Kościoła Katolickiego. Z tej ostatniej obszerniej traktuje o najważniejszych postulatach chrześcijańskiej etyki gospodarczej i społecznej. Znajdujemy tam jasno i przystępnie ujęty traktat o własności prywatnej, o pracy ludzkiej i jej godności, o obowiązkach człowieka, jako tej własności posiadacza, tudzież pracodawcy i pracobiorcy — względem Boga i bliźnich.

Ciekawym jest traktat o kapitaliźmie

i socjaliźmie, wreszcie o najaktualniejszych zadaniach społecznych, jako to: o pokoju społecznym, o społecznych zadaniach inteligencji, o chrześcijańskim ruchu robotniczym, o akcji charytatywnej, wreszcie o ruchu emigracyjnym.

Przewodnią myślą dzieła jest nawrót do starej, ale wiecznie młodej i nowej zarazem zasady chrześcijańskiej uczciwości w stosunkach wzajemnych między ludźmi — impulsem i dźwignią do tego może być tylko miłość, będąca zarazem największą siłą społeczną.

Dostojny Autor w swej książce podaje tylko zasady natury moralnej w omawianych zagadnieniach; niema tam konkretnych wskazówek-recept na przebudowę ustroju społecznego — bo te nie są rzeczą Kościoła ani Pasterzy, jako duchownych czy jako Książąt Kościoła. Oni mają misję specjalną, nadprzyrodzoną: prowadzić ludzi do Boga. Ks. Bp. Kubina wskazuje zasady, które nie ulegają żadnej dyskusji — co się tyczy praktycznych, a raczej doczesnych sposobów polepszania doli ludzkiej, to te mogą i muszą być dyskutowane z warunkiem, aby dyskutowali je ludzie kompetentni, mający dobrą wolę i dla których głos Biskupów i Kapłanów nie jest pustym dźwiękiem, a nauka Kościoła piękną »być może« choć abstrakcyjną teorją.

Z tych też względów książka jest warta, by była czytaną zarówno wśród warstw inteligencji, jak i warstw mniej wykształconych. Jasny styl, łatwy, przystępny i zrozumiały dla każdego język Autora powinien tę książkę uczynić popularną.

*N. N.*

*Magni Grumann:* Da kommt der Heilige. Ein Lebensbild des hl. Franz von Assisi, erzählt von seinen Mitbrüdern Leo und Egidio. Herder, Freiburg im Br. 1930. Str. 241.

Opowiadanie o życiu św. Franciszka ujęte jest w formę wizji. Dwaj wędrujący bracia franciszkańscy, towarzysze podróży świętego Franciszka: Leon i Egidjusz, zjawiają się wczesnym rankiem wieśniakowi, zamieszkującemu franciszkański ongiś klasztorek i opowiadają mu o życiu św. Franciszka. Z osobistych wspomnień, z głębokich swych przeżyć wydobywają najcenniejsze momenty, by niemi ubarwić życie swego zakonodawcy od urodzenia aż do śmierci. Grupa wieśniaków, zbiegających się zewsząd, słucha ich z zachwytem. Kiedy nadszedł wieczór i kończyło się również opowiadanie o śmierci Świętego, którego dusza wśród hymnu słońca i trelów słowiczych uniosła się do nieba, zjawia się nagle sam św Franciszek i błogosławi zebranych. Opowiadanie oparte na dawnych zródłach tchnie szczerą prostotą, nie obciążoną literackim balastem.

*J. G.*

*Anna Słończyńska:* Barwy i dźwięki. Poezje. Nakład księgarni św. Wojciecha Poznań 1930. Str. 104.

Poetka znana, z poematu o Chrystusie, »Niebieski gość«, w nowym swym zbiorze daje nam poznać całą swoją przebogatą wrażliwość na barwy, dźwięki i piękno natury. Nowe jej poezje to zbiór przepięknych utworów lirycznych, odznaczających się nietylko doskonałym wierszem, świetnem słownictwem, ale i nadzwyczajną wprost plastyką. Niema w tych poezjach słodkiej czułostkowości albo nieuchwytnych marzeń, ale z każdego wiersza przebija i myśl głęboka i szczere uczucie religijne.

*E. Ch.*

— Herz Jesu und Priestertum. 12° (XX + 206 S.) Freiburg im Breisgau, 1930, Herder.

Jest to tłumaczenie niemieckie francuskiego dziełka: »Le Sacré Coeur et le Sacerdoce«. Książka zawiera 33 czytanki, przeznaczone dla kapłanów, seminarzystów, na miesiąc czerwiec. Zasadniczo dzieli się na 3 części; pierwsza ukazuje kapłana w jego roli wspomożyciela w duchowych i moralnych niedomaganiach człowieka; druga wskazuje

temuż kapłanowi idealny pierwowzór Chrystusa; trzecia zbiera wszystkie objawy miłości Serca Bożego, odnoszące się do kapłanów. Autor (który swój rękopis powierzył O. Charrier T. J.), chciał pozostać nieznanym. Kardynał Touchet nazywa książkę najlepszym komentarzem rozpraw św. Jana Chryzostoma o kapłaństwie. O. Bainvel T. J. w »Revue d'Apologétique« wychwala głęboką jej treść. Można z całą pewnością polecić tę książkę jako podręcznik rozmyślań dla kapłanów i instrukcyj dla neoprezbiterów. *J. G.*

# Kurs duszpasterski.

W Poznaniu w dniach od 10 — 13 lutego b. r. odbędzie się dla duchowieństwa z całej Polski kurs duszpasterski w sprawach sekciarstwa i innowierstwa.

Program kursu:

Dzień pierwszy: wtorek, 10 lutego.

1) O godz. 9. Msza św.
2) Po Mszy św.: Otwarcie kursu i wykład: Znamiona i rozwój współczesnego sekciarstwa w Polsce. Ks. rektor N. Cieszyński.
3) O godz. 11. Marjawityzm.
4) O godz. 12. Dyskusja.
5) O godz. 16. Pogląd na wyznania protestanckie w Polsce współczesnej.
6) O godz. 17. Dyskusja.

Dzień drugi: środa, 11 lutego.

1) O godz. 9. Kościół Narodowy i jego postronne sekty.
2) O godz. 10. Badacze Pisma św.
3) O godz. 11. Obecny stan prawosławia w Polsce.
4) O godz. 12. Dyskusja.
5) O godz. 16. Zgubny wpływ judaizmu na duszę polską.
6) O godz. 17. Dyskusja.

Dzień trzeci: czwartek, 12 lutego.

1) O godz. 9. Wolnomyślicielstwo i masonerja w Polsce.
2) O godz. 10. Teozofja, metempsychoza, spirytyzm, okultyzm.
3) O godz. 11. Cele i drogi propagandy bolszewickiej w Polsce.
4) O godz. 12. Dyskusja.
5) O godz. 16. Duszpasterz w przeciwdziadziałaniu sekciarstwu.
6) O godz. 17. Dyskusja.

Dzień czwarty: piątek, 13 lutego.

1) O godz. 9. Współpraca wiernych w walce z sekciarstwem.
2) O godz. 10. Akcja Duszpasterska wobec niebezpieczeństw sekciarskich, grożących wychodźtwu.
3) O godz. 11. Ustawodawstwo kościelne i państwowe, dotyczące sekciarstwa i innowierstwa.
4) O godz. 12. Dyskusja.
5) Zamknięcie kursu.

P. T. Księża, którzy pragną wziąć udział w kursie duszpasterskim, zechcą uprzednio jak najwcześniej łaskawie zgłoszenia swe nadesłać do Związku Kapłanów »Unitas«, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22 III, przekazując równocześnie, najlepiej przez P. K. O. 200711, opłatę na pokrycie kosztów kursu, wynoszącą dla członków Związku Kapłanów »Unitas« 30,— zł, dla wszystkich innych 40,— zł.

Wszelkich innych wyjaśnień i informacyj udziela również Związek Kapłanów »Unitas« Poznań, Al. Marcinkowskiego 22 III.

MUZEUM BIBLIOTEKA Archidiec. Poznań

## WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

**Kraków, Kopernika 26,** poleca następujące najnowsze dzieła:

*O. H. Schilgen T. J.*

### O N I T Y

Rzecz, którą trzebaby każdej pannie od lat 17-u dać do ręki, bo odda jej w walce o cnotę czystości ogromne usługi. — Przeczytają ją również z pożytkiem rodzice i wychowawcy, a kapłani znajdą w tem dziełku wiele materjału do kazań i rekolekcyj dla młodzieży żeńskiej. Cena: br. 2·80, opr. 4·50.

*O. J. Swensson T. J.*

### Wśród rozjuszonych niedźwiedzi

Trudno o milszy i piękniejszy podarek imieninowy — dla dzieci do lat 14 — nad powiastki Swensson'a Najnowsza z nich nie ustępuje poprzednim; „bohaterowie" Nonni i Manni występują z nowem powodzeniem. Cena: br. 1·50, opr. 2·50.

*Ks. J. Paláu T. J.*

### Katolik uczynkiem i prawdą

Nowe wydanie tej książeczki, zawierającej głębokie i śliczne uwagi życiowe w rodzaju nowożytnego Tomasza á Kempis. Cena: br. 1·30, opr. 2·50.

*Ks. W. van Nieuwenhoff T. J.*

### Żywot świętej Małgorzaty Alacoque

Nowe wydanie pięknego życiorysu, w którym powiernica tajemnic Serca Jezusowego występuje w całym blasku swej pokornej wielkości. Cena: broszura 1·80, opr. 3·20 oraz 4·—.

### Żywot Wiel. Matki Teresy od Jezusa Marji Anny Marchockiej.

Prześliczna postać polskiej Karmelitanki, której ciało nienaruszone słynie łaskami w Krakowie. Niniejszy życiorys przyczyni się do poznania tej wybitnej służebnicy Bożej, oraz, jak ufamy, przyspieszy zaliczenie jej w poczet błogosławionych. Stron 320. Cena: brosz. 2·80; opr. 4·50.

*Ks. Marjan Morawski T. J.* **Podstawy etyki i prawa**

Jest to nowe wydanie znanej i cenionej książki autora „Wieczorów nad Lemanem". Znajdziemy w niej zawsze aktualne a pełne światła rozważania o podwalinach moralności oraz prawnego porządku. Rozdziały omawiające kwestję narodowości, stosunek wojny, pojedynku, sztuki — do etyki, czy traktujące o szkole lub kwestji żydowskiej, dostarczają bogatego materjału do referatów i przemówień. Str. 580. Cena: br. 4·—; opr. 6·—.

Ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne, polityczne, gospodarcze

## P o l s k a

Dziennik ten odznacza się starannie dobraną, ciekawą i urozmaiconą treścią; podaje ją w formie żywej, barwnej, interesującej; omawia wszystko, co przynosi dzień i chwila z Polski i ze świata.

Najlepszy dziennik dla wszystkich zdrowo myślących obywateli.

Cena prenumeraty miesięcznej 4·50 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71**

25-

# *Wydawnictwa perjodyczne Ks. Jezuitów*

*Kraków, Kopernika L. 26.*

*Konto P. K. O. w Krakowie Nr. 400.152.*

## *Przegląd Powszechny*

*miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. — Prenumerata roczna w kraju zł. 24·—, zagranicą zł. 30·—.*

## *Misje Katolickie*

*miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony dziełu misyjnemu Kościoła katolickiego w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. — Prenumerata roczna w kraju zł. 10·—, zagranicą zł. 15·—.*

## *Wiara i Życie*

*wychodzi co miesiąc, jako odbitka drugiej części „Sodalisa", przynosząc artykuły treści rel. i apologetycznej. — Prenumerata roczna w kraju zł. 7·—, zagranicą zł. 11·—.*

## *Moderator*

*kwartalnik, przeznaczony wyłącznie dla Ks. Ks. Moderatorów Sodalicyj Mar. Prenumerata roczna w kraju zł. 4·— zagranicą zł. 6·—.*

## *Posłaniec Serca Jezusowego*

*miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy". Ze względu na swą treść i taniość nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. —, Prenumerata roczna w kraju zł. 1·80, zagranicą zł. 2·50.*

## *Głosy Katolickie*

*wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek; omawiają sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna w kraju zł. 1·40, zagranicą zł. 2·30.*

## *Hostja*

*dwumiesięcznik, zaznajamia z ruchem eucharystycznym młodzieży, oraz jest organem „Krucjaty Eucharystycznej". — Prenumerata roczna w kraju zł. 2·—, zagranicą zł. 2·50.*